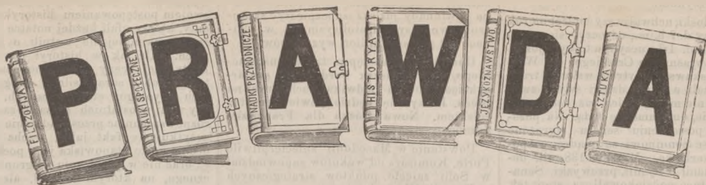
Nr. 33. Warszawa, dnia 17 (5) Sierpnia 1895 r. Rok XV.



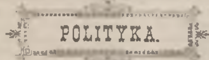
TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2. rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.



„LEX SCHOLLAERT.“

Z przekąsem tak nazywają liberalni belgijscy projekt nowego prawa o szkołach początkowych, wniesiony przez obecnego ministra oświaty. Dziwić się ich gniewowi nie można: „Lex“ dodaje stronnictwu katolickiemu nowe dobrodziejstwa do tych, które sobie zapewniło już w prawie szkolnem z 22 września 1884 r. Na liberalnych mści się ich własna polityka. Gdy w r. 1878 zyskali większość w Izbach, jednym z najpierwszych ich czynów było wytworzenie umyślnego ministeryum oświaty, którego Belgia do owego czasu nie miała, i nadanie mu nietylko władzy nadzorczej, ale i urządzającej. Z tą chwilą wolność nauczania, poręczona wszystkim belgom przez konstytucyę z d. 7 lutego 1831 r., znalazła się nad przepaścią. Państwo, raz otrzymawszy prawo urządzania oświaty, otrzymało zarazem i prawo urządzania jej wbrew woli obywatela; chodziło tylko o to, na jakim grzbiecie nowe uprawnienie odbywać się będzie: liberalnym, czy klerykalnym?

Liberalni, zbudowawszy ministeryum, zaczęli budować i szkołę ludową. Przez prawo z d. 10 lipca 1879 r. zaprowadzili szkoły początkowe, państwowe, jako gminne, usuwając z nich zupełnie naukę religii i t. zw. naukę moralności; utrzymali wszakże i szkoły prywatne, żadnych jednak nie zapewniając im zapomóg, i jedno już tylko zostawiając, ale istotnie doniosłe prawo, że skończenie takiej szkoły w pewnych warunkach równało się skończeniu szkoły państwowej. Rzecz prosta, iż gminy, utrzymujące szkoły państwowe, liberalne, nie mogły już łożyć na inne — i szkoły kierunku przeciwnego popadały wszędzie tam, gdzie ich gorliwość wyjątkowa nie podtrzymała. Konstytucya w każdym razie była już pogwałconą, bo państwo stało się pedagogiem, do pewnego stopnia monopolistą i belg nie mógł mieć swobodnego wyboru tych przekonań, wierzeń i mniemań, w jakichby dziecko swoje wychować pragnął.

Gdy po zdruzgotaniu liberalizmu na wyborach d. 10 czerwca 1884 r. dorwali się nareszcie do władzy klerykalni, gdy d. 17 czerwca w gabinecie znaleźli się tacy ludzie, jak Woeste, Jacobs, Malou (prezes)— nie mieli nic pilniejszego nad zburzenie robót liberalnych. Rozsrożył ich nietylko upadek ich własnych szkół, ale — i może jeszcze bardziej — przygnębiające sprawozdanie, jakie złożyła nadzwyczajna komisya parlamentarna — oczywiście, liberalna, której czynności od 31 maja 1880 r. do 31 grudnia 1883 r. odsłoniły istotnie mnóstwo faktów krzyczących, ujawnionych na posiedzeniu Izby deputowanych z d. 25 marca 1884 r. Opracowany na prędce projekt już d. 22 lipca rząd złożył w Izbie. Utrzymano w nim zasadę, że w każdej gminie musi być przynajmniej jedna szkoła gminna, a mogą istnieć po dawnemu prywatne; ale gminie pozwala się zamiast szkoły publicznej utrzymywać jedną z prywatnych. Skutek tej nowości był taki, że mnóstwo szkół liberalnych w gminach nawskróś katolickich poznikało, nauczyciele pospadali z etatów, a szkoły katolickie, gdyż one to prawie bez wyjątku stanowiły kategoryę prywatnych, pozmieniały się na gminne, państwowe.

Propagandę liberalizmu zastąpiła tedy propaganda katolicyzmu i zachowawczości oraz wiedzy niemi przejętej. Zdobycze jej od lat dziesięciu są znaczne, chociaż pozostały daleko za nadziejami: socyalizm i idący z nim w parze ateizm i materyalizm porywają ofiary tak dobrze z jednego, jak z drugiego obozu. Dla obwarowania pozycyi zdobytej i odpędzenia wroga postanowili wreszcie klerykalni dobrać się i do samego programu szkolnego, przez prawo z r. 1884 nietkniętego, i wprowadzić monopol wyznaniowości. Artykuł III projektu, ułożonego przez ministra oświaty, Schollaerta, pod tchnieniem prezesa gabinetu, De Burlet'a, wprowadza do szkół państwowych naukę religii, a te szkoły prywatne, któreby się wzbraniały jej przyjąć do swego programu, pozbawia wszelkich zasiłków z funduszów publicznych. Wolno jest jeszcze rodzicom nie posyłać dzieci na naukę religii, ale muszą na piśmie wyłożyć pobudki takiej niechęci. Oczywiście, jest to pogwałceniem konstytucyi, zapewniającej wolność sumienia. Gdy się gwałt raz zacznie — trudno go już powstrzymać. Liberalni mogą sobie powinszować dobrego początku i zachęcającego przykładu w latach 1878—79. Projekt Schollaerta został już w drugiem czytaniu przyjęty przez Izbę przedstawicieli i przez senat bez szwanku. Nic nie pomogą manifestacye.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.



Książę Ferdynand Koburski dnia 12-go b. m. po południu stanął w Sofii. Zupełnie go już z oczu stracono, domyślając się pobytu, to na Węgrzech, to pod Wiedniem, kiedy nagle zjawił się telegram z Białogrodu, że tamtejsza dyrekcya kolei otrzymała zawiadomienie o bezzwłocznem przejeździe księcia przez Serbię pociągiem nadzwyczajnym z Pesztu. Wjeżdżający do stolicy książę miał eskortę z całego garnizonu. Metropolita Klemens nie uczestniczył w powitaniu. Ciekawy jest dalszy rozwój wypadków. Przed samem wyruszeniem księcia do Bułgaryi odbyła się w Rheinhardsbrunn pod Koburgiem rada familijna nr. 2, na której nie było samego pupila, ale była jego matka i krewni. Żona wraz z synem Borysem czeka jeszcze na chwilę stosowną do powrotu. Książę, oczywiście, uczyni ofiary, ustępstwa, aby się tylko utrzymać. Czy zostawi u władzy Stoiłowa? I czy weźmie Radosławowa, który był najbliższym

Stambulowowi, a teraz połączył się ze stambułowczykami?

Senat włoski, uchwaliwszy budżet na rok gospodarczy d. 7 b. m., odroczył się aż do późnej jesieni. Izba uczyniła to była już 31 lipca, po wyjaśnieniu Crispiego, że Włochy, raz zyskawszy Erytreję wskutek traktatu w Uczali, a Tigré dzięki swym zwycięstwom, nie myślą z nich już ustępować i przeciwnie, umacniać się będą. Na pożegnalnem posiedzeniu senatu wyrażono wdzięczność Sonninowi za mądre gospodarstwo skarbowe. Minister 138 mil. deficytu zamienił w [illegible] mil. przewyżki. Senatorowie gorąco podziękowali za stan tak nadspodziewanie świetny.

W Anglii trzech owych posłów, których brakowało jeszcze do pełni, nie znaleziono; to jednak nie zmienia stosunku liczebnego stronnictw: salisburczycy z hartingtończykami mają 153 głosy przewagi nad liberalnymi i irlandczykami. W poniedziałek gminy się zebrały, ale dopiero we czwartek miała je zagaić królowa, a raczej mowa królowej, napisana przez Salisbury'ego.

Cesarz Wilhelm wraca d. 15 z wycieczki do Anglii. Powitanie przez *Standarda*, dziś organ półurzędowy, wydało się nieżyczliwe. Wywiązała się polemika między dziennikami obu narodów, widać z niej, jak daleko jeszcze do przyjaźni między ich rządami, pomimo pokrewieństwa między dynastyami. W każdym razie Anglia iść będzie z Niemcami rękę w rękę, gdy jej to nakaże egoistyczny jej interes; w danym wypadku owoce egoizmu mogą być takie same, jak i przyjaźni, a dużo otuchy powinna dodawać Niemcom myśl o wiekowym nie zmożonym antagonizmie Anglii z Francyą.

W Chinach, w prowincyi Fu-Kien, w okolicach Fu-czeu i Wu-Sangu pospólstwo chińskie rzuciło się na misyonarzy europejskich i chrześciańskie domy miłosierdzia. Jedenaście ofiar, głównie z Anglii, zamęczonych, spalonych, strzałami pozabijanych. Margr. Salisbury odbył naradę z posłem chińskim, umyślnie przybyłym z Paryża. Kanonierki angielskie z konsulem i eskortą chińską popłynęły w górę Ulungu na śledztwo. Motłoch miał zachętę w urzędnikach chińskich. Europa powinnaby już raz zabezpieczyć skutecznie swe misye. Katolicyzm ma w Chinach już przeszło milion wyznawców.

Domniemany następca tronu austryackiego, ks. Franciszek Ferdynand, syn arcyksięcia Karola Ludwika, zachorował na płuca. Leczyć się będzie powietrzem tyrolskiem. Nowa troska dla Franciszka Józefa.

Powstanie w Macedonii zniecierpliwiło Portę. Komisarz od wakufów zapowiedział w Sofii zajęcie punktów strategicznych w Rumelii Wschodniej.

Na Madagaskarze—dyzenterya, a o zwycięstwach francuskich — milczenie.

Na Kubie powstanie się trzyma. D. 18 b. m. ma się zacząć w Hiszpanii „forsowne" ładowanie posiłków.

BADANIA NAUKOWE.

SZKICE ANTROPOLOGICZNE.

Krytyczna ocena źródeł socyologicznych. — Kuwada i przypisywane jej znaczenie. — Rzeczywistość zadała kłam teoryi. — Przesąd „zapatrzenia" i związek pomiędzy rodzicami a dziećmi. — Kuwada jest zwyczajem, który chroni ojca od „zapatrzenia się."

Nauka o początku i rodowodzie zwyczajów i urządzeń, istniejących w społeczeństwie, rozwija się bez ustanku. Wraz z tem spostrzegamy zwrot w stosowanej metodzie. Socyologia, polegająca na porównywaniu materyału, nagromadzonego przez etnografię i na tej podstawie snująca swoje wnioski i uogólnienia, odznaczała się niegdyś bardzo małą krytycznością względem zasobu faktów. Zresztą jeszcze dzisiaj rzeczy stoją nie o wiele lepiej, przynajmniej w większości wypadków. Socyolodzy przypominają mi swojem postępowaniem historyków starej daty, którzy ufali każdej notatce kronikarza i bynajmniej nie wątpili o jego słowach. Ale jak w historyi nastał okres krytycznej oceny źródeł, podobny zwrot toruje sobie coraz silniej drogę w kołach socyologów etnograficznych. Pomiędzy nimi w ostatnich czasach zaczęło się rozpowszechniać przeświadczenie, iż zanim zużytkujemy fakt jakiś, trzeba wprzódy ocenić go ze stanowiska jego pochodzenia, tj. brać nie w oderwaniu od gruntu społecznego, na którym wyrósł, ale właśnie uwzględnić wyczerpująco ów podkład naturalny a rodzimy. Zastosowanie takiej metody odrazu wykazałoby różnopochodność i różnorodność tam, gdzie z pozoru istnieją zgodność i podobieństwo. Weźmy np. chociażby obyczaj, że kobieta posiada paru mężów, spotykany w wielu okolicach globu ziemskiego. Spencer uważa to zjawisko, bez względu na miejsce, wszędzie za równoznaczne, mianowicie za spuściznę po okresie pierwotniejszym. Już to jedno przecież zwraca na siebie uwagę, że polyandrya istnieje u ludów, względnie wysoko stojących w kulturze, np. tybetańczyków, u których niema innych śladów fazy wcześniejszej. Istotnie, późniejsze studya dowiodły, że pomimo pozornego podobieństwa pomiędzy polyandrą, chociażby melanezyjską a tybetańską, nie ma rzeczywistej łączności i że ta ostatnia powstała z monogamii skutkiem nędzy, kiedy jeden mężczyzna nie mógł uiścić przynależnego za żonę haracz sam jeden, lecz musiał wchodzić w spółkę z paru innymi. Podobnie w wielu wypadkach uwydatniła się potrzeba zestawienia faktów z tem otoczeniem społecznem oraz jego przeszłością, z której dany szczegół wyjęto.

Stosowanie takiej metody — krytycznej oceny faktu, w miarę upowszechniania się jego w socyologii, zaczyna zwolna rozbijać dawne teorye, nawet takie, które kiedyś, jak się zdawało, raz na zawsze pozyskały w nauce prawo obywatelstwa. Okazało się jednak, że wyjaśnienie, wypracowane na podstawie rozpierzchłych faktów, przytem rozpatrywanych w oderwaniu od rodzinnego otoczenia, nie zawsze bywa słusz-

---

11)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ZWIASTUN.

Widok 17.

„Wyspa milczenia" wynurzyła się z morza wysokiemi, stromemi ścianami, jak ogromna czasza boga oceanu. W jednem tylko jej miejscu, do którego dobiegała grobla, otwierał się głęboki wrąb, a w nim wązkie schody. Tędy mieszkańcy Omala wnosili trupy swych zmarłych i pozostawiali je na pożarcie sępom, dopóki według zmienionego obrządku nie zaczęto ich grzebać na cmentarzu. Drapieżce szybko objadały ciała nieboszczyków, więc na powierzchni wyspy pozostały tylko szkielety, rozrzucone między szaremi bryłami skały, opierającej się swą jałowością wszelkim warunkom życia. Żaden ptak nie zawisł nad tem grobowiskiem, nawet żarłoczne kormorany omijały je zdaleka, a fale morza, dotknąwszy się ponurych ścian wyspy, odbiegały przerażone. Tu od trzydziestu dni, sam jeden śród niemych wcieleń śmierci, przebywał Arjos na rozmowie z niebem i ziemią. Przyniesionego z sobą chleba nie zjadł, wody nie wypił, wiedocznie ciało jego zasnęło i czuwała tylko dusza. W duszy tej Elion porwał już wszystkie struny, oprócz dwu: smutku i kochania, na których miał odegrać hymn pragnień wszechmiłości. Ostatniego dnia samotnych rozmyślań Arjos siedział nieruchomy, z oczami mgłą powleczonemi, jak gdyby zasłuchany i zapatrzony w tony i drgnienia swego serca. Długie, ciemne włosy utuliły w swych zwojach twarz jego, piękną kształtem i wyrazem, wymowną cierpieniem i łagodnością, a prosta, biała szata łamała się miękko na postaci smukłej, lecz wątłej. Poświt zachodzącego słońca kładł na jego rozmarzoną głowę swe złotawe blaski łagodnie, czule, jak gdyby chciał ją tkliwymi pocałunkami uśpić w śnie świetlanym. Nareszcie mroki wieczorne opłynęły ziemię i zalały Arjosa, który jednak odbijał się ciągle swą białością w ich przezroczystej toni. Nagle przed oczami jego, na czarnem tle nocy, zawisł jasny obłok, a w nim zaczęły kolejno ukazywać się i skarżyć chóry widm ludzkich.

Chór I.

Zginęliśmy na polach bitew, w więzieniach i poddaństwie, jako dzieci rodu słabszych i jako ofiary rodu silnych; zginęliśmy za naszą ziemię, za nasze niebo i wodę, za naszych bogów, przodków i ich spuściznę. Pożądliwa nienawiść przeszła po nas ze swą zagładą, jak ogień po bujnej niwie ze swymi płomieniami. Miłosierdzia dla żyjących!

Chór II.

Nosiliśmy na swych grzbietach pomyślność naszych panów, jak morze nosi na swych falach łodzie rybaków. Za tę pracę, za ciężką i wierną służbę, za poświęcenie wszystkich sił nie zapłacono nam opieką, przyznaną wołom roboczym, krowom dojnym, owcom strzyżonym i rzeczom pożytecznym. Wyzuci z wszelkich praw ludzkich, odarci z najdrobniejszych okruszyn szczęścia, skazani na sromotną poniewierkę, przeklęci na wieki w nasieniu naszem, padaliśmy pod ciężarem trudów, pod chłostą okrucieństwa i toporem niezasłużonej kaźni. Obrąbywano nas i ścinano jako bór, a my padaliśmy bezbronni z głuchym jękiem powalonych drzew, a z bólem skrzywdzonych ludzi. Nie było na ziemi czucia, któremuby zadano tyle ran. Znienawidzeni przez ludzi, opuszczeni przez bogów, wyciągaliśmy błagalne ręce ku śmierci, jako jedynej naszej pocieszycielce. Ziemia nas upodliła niewolą, niebo przyjąć nie chce dusz naszych, bo nie rozpoznaje w nich dusz ludzkich. Miłosierdzia dla żyjących!

Chór III.

Goniliśmy przez całe życie chleb, który przed nami uciekał, przytulaliśmy się w chłodzie do ziemi, która nas ogrzać nie chciała. Nie mieliśmy ani ojców, ani matek, ani braci. Spłodzili nas ojczymowie, urodziły macochy a ogłodzili bratobójcy. Zbytek nie pozwolił, ażebyśmy byli psami, zjadającymi resztki jego biesiad, rozpusta nie pozwoliła, ażebyśmy z naszej nędzy uratowali przynajmniej naszą godność. Karmiono nas tylko shańbionych. Miłosierdzia dla żyjących!

nem, jakkolwiek z pozoru posiadać mogło wszystkie cechy prawdy. Między innemi przyszła też kolej na tak zwaną *kuwadę*. Zwyczaj ten rozpowszechniony wzdłuż i wszerz globu ziemskiego, polega na tem, że kiedy żona wyda na świat dziecko, to ojciec kładzie się do łóżka, odbiera wizyty krewnych i przyjaciół, podlega troskliwej dyecie, matka zaś w najlepsze krząta się około gospodarstwa i dogadza małżonkowi. Pierwszą wiadomość o kuwadzie przyjęto ongi z niedowierzaniami, później zaś kiedy niepodobna już było dalej powątpiewać o tem, zwłaszcza zaś gdy odkryto prawo macierzyństwa, zaczęto tłomaczyć ów osobliwy zwyczaj tak, jak to nakazywała tylko co wymieniona teorya, i co więcej, zrobiono z niego jeden z najsilniejszych dowodów, przemawiających na korzyść doktryny, że pierwotnie matka była osią ustroju społecznego. Ojciec kładzie się do łożka — rozumowano — tylko po to, ażeby symbolicznie przebyć stany matki. Dziecko w uprzednich fazach rozwoju społecznego było dla niego istotą obcą, należało jedynie do prawdziwej swojej rodzicielki — na podstawie jawności fizyologicznej. Zatem ojciec musiał zdobyć te prawa, naśladując zachowanie się matki: odpoczywał w łóżku, poddawał się dyecie, przyjmował powinszowania. Tłomaczenie było tak naturalnem i logicznem, że nawet przeciwnicy macierzynstwa nie ośmielili się wątpić o jego słuszności w tych wypadkach, gdzie kuwada istniała. Wprawdzie z góry można było postawić parę „ale," nikt tego jednak nie uczynił. Naprzód bowiem kuwada polegała tylko na odpoczynku w łóżku i dyecie, ale starannie omijała najważniejszą chwilę w przyjściu na świat potomka, chociaż naturalizm człowieka pierwotnego nie cofnął się przed naśladowaniem najdrastyczniejszych przebiegów. Czem więc trzeba było wyjaśniać tę powściągliwość tam, gdzie do niej nie są przyzwyczajeni? U ludów nieucywilizowanych kobieta nie jest istotą rozpieszczoną, wymagającą dłuższego wypoczynku po tem, co stanowi przecież jaknajnaturalniejszą czynność jej organizmu. W parę godzin, nawet w kilkadziesiąt minut po porodzie, dosiada już konia i pracuje. Jakim więc sposobem i w imię jakiej potrzeby mężczyzna został zmuszony leżeć w łóżku po miesiącu i więcej tam, gdzie kobieta jeszcze nic podobnego nie wymaga? Ale, jakeśmy tylko co zaznaczyli, nikt nie podnosił tych zarzutów, bo nie było żadnej wątpliwości.

Nadeszła wreszcie godzina krytyki, do której pobudkę dał przed dwoma laty H. Ling Roth swoim odczytem w antropologicznym Instytucie wielkobrytańskim. Badacz skrzętnie zestawił każdy ze znanych faktów kuwady z całem otoczeniem społecznem, w którem zwyczaj ten istnieje. I zaraz okazało się, iż kuwada znalazła się w takich stosunkach społecznych, w jakich nie powinna istnieć, jeżeli wyjaśnienie ma być słusznem; niema zaś jej wtedy, gdy według teoryi nieodzownie istnieć powinna. Mianowicie nie powinniśmy jej spotykać tam, gdzie prawo macierzyste posiada moc swoją w całej pełni, natomiast zaś najczęściej powinna występować u ludów, będących w stanie przejściowym— od prawa macierzystego do ojcowskiego, kiedy ojciec naśladownictwem matki musi pozyskać jej prawa względem dziecka. Z tablic, ułożonych przez Ling Rotha, wyszło atoli na jaw, że rozmieszczenie zwyczaju kuwady bynajmniej nie jest zgodne z wysnutą teoryą: istnieje ona u ludów, trzymających się zarówno macierzyństwa, jako też ojcowstwa, tymczasem względnie bardzo rzadko spotykamy ją u szczepów, będących w okresie przełomu. Słowem, brak jest właśnie tej podstawy, która milcząco stanowiła rzeczywisty punkt wyjścia dotychczasowego tłomaczenia.

Nadto uwydatniły się jeszcze inne szczegóły, towarzyszące kuwadzie, których dotychczas nie uwzględniono należycie i nawet nie zwrócono na nie najmniejszej uwagi, jakkolwiek były one powszechnie wiadome.

Przedewszystkiem zaznaczmy fałszywe pojmowanie okresu pierwotnego, przebijające się w samym nawet terminie: prawo macierzyńskie. Ktoś, w przeciwstawieniu do okresu rządów patryarchalnych, gotów twierdzić, że niegdyś matka względem dziecka posiadała te same przywileje, jakie później ojciec. Tymczasem w takiem tłomaczeniu rzeczy kryje się błąd poważny. Mianowicie w okresie pierwotnym, kiedy istniało właśnie macierzyństwo, dziecko raczej należało do społeczeństwa, matka zaś była tylko spoidłem, wiążącem go z tym lub innym odłamem plemienia, określało jego stanowisko pomiędzy członkami grupy. Jest to rzecz zgoła odmienna od poprzednio przytoczonego poglądu. Zresztą obecne istnienie prawa ojcowskiego bynajmniej nie jest w sprzeczności z uznaniem związku pomiędzy matką a dzieckiem; tak samo w okresie macierzyńskim człowiek posiadał wyrobione i jasne pojęcie o roli mężczyzny. Nawet dziki australczyk, zagadnięty w tej mierze, bez najmniejszego wahania odpowiada, iż ojciec to ziarno, matka — gleba. Wątpliwości tam niema, co najwyżej może być niewiadomem, kto złożył nasienie, lecz rola ojca bądź co bądź, jest uznana. I zdaje się, wszędzie jest tak samo. Ilekroć więc istnieją takie związki małżeńskie, które nie pozostawiają po sobie niepewności w tej mierze, stosunek ojca do dziecka z góry jest przyznany i mężczyzna nie potrzebuje za pomocą symbolu kuwady uprzytomniać społeczeństwu swojej roli. To, że ojca na równi z matką przyznano za rodzica, uwydatnia się w szeregu charakterystycznych obrzędów. Tego rodzaju zwyczaje, przynajmniej w formie szczątkowej, istnieją także u nas — w poglądzie, że matka może zapatrzyć się na coś i że to zapatrzenie odbije się na dziecku. Przesądy to są jednostronne, dotyczą bowiem tylko matki, u ludów zaś pierwotnych, hołdujących jeszcze najsilniej zasadom macierzyństwa, zarówno ojciec jak i matka mogą oddziałać na dziecko swojem postępowaniem — nietylko już za pośrednictwem wzroku, ale wszystkich czynności. Naprzód parę przykładów, stosujących się jedynie do ojca: „Podczas mego pobytu — ktoś opowiada o itolmenach — zdarzyło się, że kobieta rodziła nieszczęśliwie, męcząc się trzy dni. Czarownica za przyczynę wskazała zachowanie się męża, który podczas porodu robił łyżwy i w tym celu przeginał o kolano gałęzie." Bourke znowu podaje opowieść o pewnym nawajczyku, który w żaden sposób nie chciał zapalić cygara o posążek staruszka w sklepie, bo gdyby to uczynił, dziecko przyszłoby na świat z przedwczesną zgrzybiałością

Chór IV.

Chociaż byłyśmy matkami rodzaju człowieczego, chociaż kochałyśmy go zarówno wtedy, kiedy dojrzewał w naszych łonach, jak wtedy, kiedy z nich na świat wyszedł, musiałyśmy żyć w pogardzie naszych ojców, braci, synów, mężów i kochanków. Świeciłyśmy im jako gwiazdy w nocach życia, towarzyszyłyśmy im jako anioły opiekuńcze w niebezpieczeństwach, niosłyśmy im pomoc jako przyjaciółki najwierniejsze w nieszczęściach, z serc naszych tryskały im nigdy niewyczerpane zdroje uczuć czystych, poświęceń bezinteresownych, natchnień szlachetnych, a oni uważali nas za jedwabnice, które wysnuwszy z siebie oprzęd delikatnej nici, zdechnąć powinny, za półzwierzęta, które posiadały w sobie tylko tyle człowieczeństwa, ile dla zadowolenia ich żądz było potrzeba, za czarodziejki w młodości, które shańbić wolno, stawające się czarownicami w starości, które już odtrącić należy. Kupczono naszem ciałem zawsze, nie uszanowano naszej duszy nigdy; gwałcono, zużywano, poniewierano, wygnano ze świątyń i uwięziono w sypialniach, odsunięte od ołtarzów i rzucone na łoża, umierałyśmy zduszone niewolą, zdeptane tyranią i zabite bezwstydem. Miłosierdzia dla żyjących!

Chór V.

Zarówno poczęte z gwałtu, jak z miłości, dzieci nieprawe, od kolebki do trumny niosłyśmy na okrwawionych czołach cierniowe wieńce klątwy. Ojcem naszym był wstyd, matką — hańba. Przychodziłyśmy na świat nie jako ludzie, ale jako żywe grzechy. Matki w rozpaczy i strachu przed własną bezcześcią i naszą niedolą mordowały nas, ciskały zwierzętom na pożarcie lub ludziom na wzgardliwą litość. Karano je za to, że nie pozwalały nam istnieć, a nas za to, żeśmy istniały. Żadną zasługą i pokutą nie mogłyśmy wyjednać sobie przebaczenia tej zbrodni, że z łona matek nie przeszłyśmy odrazu do łona ziemi, lecz po krótkiej lub długiej drodze życia. Dobrzy opluwali nas wstrętem, źli kamienowali potępieniem, najgorsi smagali szyderstwem. Miłosierdzia dla żyjących!

Chór następny, który składał się z mar drobnych, bezkształtnych, zaledwie przypominających postacie człowiecze, przesunął się milcząco, nie wydał żadnego głosu jako widma, bo go nie miał jako ciała. Były to zalążki ludzkie, płody niedojrzałe, które matki w trwodze przed okrutnymi wyrokami świata wydarły z siebie i owinięte tajemnicą miłości lub omyłki, ukryły w ziemi, zanim on je przed swój sąd powołał.

Arjos zrozumiał te nieme mary, a usta jego drgały jak gdyby potrącane niewyrzeczonemi słowami ich skargi. Powstał, mgła oczu skropiła mu się w łzy, a podczas gdy z odlatującego obłoku widm odciął się krąg świetlany i otoczył jego głowę, on złożył ręce na piersiach, odchylił natchnioną twarz ku niebu i zawołał:

Arjos.

Eljonie, boże jedyny, daj sercu mojemu tyle miłości, ile jest w sercach ludzkich cierpienia!

Jak gdyby ogrom tej miłości w sobie uczuł opuścił wyspę i przez jej szczerbę wstąpił na groblę, po której szedł ku brzegowi krokiem wolnym, z niegasnącą jasnością około głowy, niby duch świtu dnia słonecznego, niby żywa a upragniona pochodnia nadziei.

Widok 18.

Oczekująca na stokach brzeżnej skały rzesza, ujrzawszy Arjosa, wydała przeciągły okrzyk bolesnej radości, który wlał się w morze jak ogromna fala nagłego przypływu. Z tą falą wpadły również głosy niemych, sparaliżowanych, dotkniętych wszelką niemocą, którzy wstrząśnięci urokiem zbawcy i wiarą w jego nadziemską władzę, odzyskali mowę i siły ruchu. Potęga czaru i dowodów cudu przykuła jednak wszystkich do miejsca, a po gwałtowym wybuchu nastąpiła taka cisza, że słychać w niej było oddechy piersi, rozrzewnieniem wezbranych. Arjos, wpatrzony w masę ludzką, którą bezksiężycowa noc skropiła zaledwie rozcieńczonem światłem gwiazd, przebył groblę, wszedł wraz z kilkoma uczniami na najwyższą płaszczyznę wybrzeża i wyciągnąwszy ręce nad rozpostartym pod jego stopami tłumem, przemówił:

Arjos.

W imię boga miłości, niech będą błogosławione wszystkie światy i twory, którymi on napełnił przestrzeń, bezgraniczne mieszkanie swoje. Największe zaś błogosławieństwo niechaj spłynie na ród człowieczy, który jest najszlachetniejszem ciałem jego ducha. Elion przedłużył siłę wzroku mego aż do tych granic, do których

na twarzy. W obu zatem wypadkach mamy do czynienia z pojęciem, że czyny ojca mogą oddziałać na przyszłe dziecko. Przypatrzmy się teraz faktom, uwydatniającym rolę obu małżonków: Do Chaillu podczas swojej podróży po Afryce złapał młodego goryla i przyniósł go do obozu. „Póki zwierzę tam się znajdowało — czytamy — żadna kobieta w stanie odmiennym, ani jej małżonek, nie ośmielali się podejść do obozu. Wierzyli oni mocno, że gdyby mąż kobiety ciężarnej lub ona sama ujrzeli goryla, albo chociażby skórę z niego zdjętą, to urodzone dziecko byłoby nie człowiekiem, ale małpą." Albo jeszcze inny przykład: Na wyspie Amboynie, „kiedy żona jest brzemienna, mąż musi powstrzymywać się od wielu czynności; nie wolno mu wyrabiać takich przedmiotów, jak stoły, krzesła, ani coś wiązać i łączyć („zawiąże rozwiązanie żony"!), ani też wbijać gwoździ, bo kobieta będzie się męczyła... Nie może on jeść płodów, pospołu zrośniętych, bo małżonka urodzi mu bliźnięta."

Przytoczyliśmy w powyższem drobną bardzo wiązankę faktów, tylko po to, ażeby w przykładzie uwydatnić naturę związku, istniejącego, zdaniem umysłu pierwotnego, pomiędzy ojcem, względnie matką, a dzieckiem. Wiara we wpływy zapatrzenia jest powszechną i zarazem bardzo drobiazgową, bo nakłada swoje piętno na całe zachowanie się rodziców w odpowiednim okresie i za każde przekroczenie zagraża karą, iż dziecko przyjdzie na świat słabowite, krzywe, chore. Słowem, mamy mnóstwo zwyczajów, idących pospołu z kuwadą lub niezależnie i dowodzących, że ten obrzęd, nad którym zatrzymaliśmy się, nie mógł powstać celem unaocznienia związku pomiędzy ojcem a dzieckiem, gdyż człowiek pierwotny posiada o tym przedmiocie należyte a jasne pojęcie.

Tem samem więc nastręcza się pytanie, z jakiego źródła pochodzi zwyczaj kuwady? Otóż zdaje się, że jest on wygórowanym rozwojem tylko co wskazanej dążności, powstrzymujących ojca od pewnych czynów, które mogłyby odbić się niekorzystnie na organizmie dziecka. Charakterystyczną jest opowieść Quandta o indyanach Guyany. „Kiedy indyanka rodzi — powiada ten podróżnik — mąż jej nie może rąbać drzewa, ani strzelać, ani polować na wielką zwierzynę, bo dziecko zachoruje i umrze. Jest więc zawsze w domu, a ponieważ hamak jest jego krzesłem i zarazem łóżkiem, przeto w tym okresie próżnowania przymusowego leżenie stanowi najwygodniejsze wyjście z położenia. Kobieta tymczasem siedzi na ziemi i piastuje niemowlę." Nie jest to jeszcze kuwada, ale źródło, z którego ona powstała z biegiem czasu. To i owdzie zaginąć mogły ogniwa pośrednie, i owo leżenie, wypływające z bezczynności, wysunęło się naprzód, jako najważniejszy i jednocześnie zasadniczy obowiązek. Przynajmniej taką odpowiedź udziela Ling Both. Nie chcemy powiedzieć, ażeby ona rozwiązywała wszystkie trudności; w każdym jednak razie daje wyjaśnienie głębsze i rozleglejsze, aniżeli dawna teorya. W takiem oświetleniu rozpatrywany zwyczaj nie byłby orężem, ułatwiającym ojcu wywalczenie praw do dziecka, lecz przeciwnie — następstwem już przyznanego stosunku pomiędzy temi dwoma pokoleniami.

L. K.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY Z PARYŻA.

Stowarzyszenie przeciwalkoholiczne. — Z prawodawstwa. — Jan Babtysta Corot.

Jednocześnie z kongresem więziennym odbyła pierwsze swe posiedzenie instytucya również ważna, świeżo zawiązane „Tow. przeciw napojom gorącym." Alkoholizm we Francyi nie mało czyni spustoszenia. Towarzystwo ma na celu studyowanie tej klęski w środowisku społecznem, zwalczanie jej przykładem, słowem i piórem. Każdy członek zobowiązuje się wstrzymywać zupełnie od wódki i likierów, pić jak najmniej wina i piwa, prócz tego rozwijać działalność możliwie energiczną w duchu towarzystwa.

Prawodawstwo fabryczne postąpiło o jeden krok naprzód. Jeszcze na posiedzeniu z dwudziestego marca bieżącego roku, izba uchwaliła dwa miliony na pensye dla sędziwych robotników. Ową sumę wpisano na budżet ministeryum handlu i przemysłu, osobne prawo miało określić warunki, w jakich ją należało rozdzielić.

Guieysse w imieniu „komisyi ubezpieczeń i zapobieżeń społecznych" (*commissions d'assurance et de prévoyance sociales*") wypracował stosowny projekt. Dopuszczał on do udziału w korzystaniu z przeznaczonej sumy starców sześćdziesięcioletnich i wyżej, należących wszakże do jednego z towarzystw wzajemnej pomocy lub posiadających książeczkę kasy odpoczynkowej (*caisse de retraite*). Leydet, autor innej propozycyi, był za rozszerzeniem tego prawa względem wszystkich obywateli francuskich, nie posiadających mienia i przekraczających siedemdziesiąty rok życia.

Po dyskusyach izba oświadczyła się za połączeniem obu planów. Oto są wnioski urzędowe:

1) Trzy czwarte sumy wyznaczonej przypadną członkom towarzystw wzajemnej pomocy lub właścicielom książeczek kasy odpoczynkowej. Granica wieku: sześćdziesiąt pięć lat.

2) Ażeby pracownicy mogli korzystać z funduszów, winni wykazać:

a) Iż dochód ich razem z rentą odpoczynkową nie przekracza 360 franków.

b) Że przez dwadzieścia pięć lat płacili określoną sumę do kasy odpoczynkowej lub składkę Towarzystwa wzajemnej pomocy. Od r. 1895 ilość lat żądanych będzie zmniejszona. W roku bieżącym wymagane tylko piętnaście lat, w 1896 szesnaście i tak dalej, aż do 1905.

3) Regulamin osobny zajmie się określeniem wysokości sumy, jaka ma być udzielona pomienionym osobom. W każdym razie iść będzie o to, aby pensya czy rata pobierna po dołączeniu dodatku nie przekroczyła 360 franków.

4) W okresie przejściowym starcy siedemdziesięcioletni i wyżej, nie należący do powyższych dwu kategoryj, będą korzystać z pozostałej czwartej części dwu milionów. Zapomoga udzielona im po porozumieniu

---

myśl moja sięgnąć mogła, otworzył przede mną naoścież niebo — nigdzie nie widziałem innych bogów, prócz niego. A jako Elion jest jedynym stwórcą, tak miłość jest jedyną duszą stworzenia. On także otworzył przede mną wnętrze życia ludzkiego: nie widziałem w niem innej krynicy szczęścia, procz miłości. Wtedy rzekł bóg: weź światło prawdy idź z niem przed ludźmi, ażeby dłużej nie błądzili i ażeby każdy mógł przy niem zapalić kaganek żywota swojego. I oto staję śród was jako zwiastun nowego czasu, który nastanie na ziemi i ciągnąć się będzie do końca pobytu człowieka na niej. Kto wierzy słowom moim, ten pójdzie ze mną i wyrzuci z serca wszystkich bogów, które są złudzeniami niewiadomości jego, i uczci jedynego, który mnie przysłał.

To rzekłszy, poszedł w głąb lądu, a za nim pociągnęła rzesza, która wkrótce straciwszy go z oczu, ciągle widziała zdała jasność, okrążającą głowę jego.

Widok 19.

Kiedy Arjos wraz z rzeszą zbliżał się do Omala, skowronki dzwoniły już w górze ludziom na pracę a gwiazdom na spoczynek. Mroki nocy, usłyszawszy tę pobudkę i spłoszone pierwszymi złocistymi strzałami, które rzuciło ku nim niewidzialne jeszcze słońce, zaczęły zwijać swe zasłony i pierzchać. Z miasta wydobywał się coraz głośniejszy tętent kopyt, wreszcie wyjechał spiesznie oddział zbrojny. Jego dowódca, mijając tłum, zapytał Arjosa:

Dowódca.

Czy i ty, hetmanie, prowadzisz tę swoją bosą armię na wojnę?

Żołnierze parsknęli śmiechem.

Arjos.

Niech wam bóg pomaga, dobrzy ludzie, kiedy jedziecie włóczniami zdejmować z drzew orzechy palmowe, a mieczami krajać chleb biednym.

Dowódca.

Włóczniami będziemy zdejmowali głowy koczownikom, którzy się podkradają pod tabuny naszych koni, a mieczami pokrajemy im brzuchy.

Arjos.

Jeżeli ich stworzyłeś, zniszcz. Każde życie do ciebie należy, które dałeś i utrzymujesz. A z czegóż poznamy, żeś bogiem, który sam tylko uczynić to może?

Dowódca.

Nie traćmy czasu na rozprawę z waryatem. Dalej — marsz!

Popędzili cwałem.

Arjos.

Nie bądźcie jako ślepe gromy, biegnące w chmurze orkanu, bo w nich miłości nie ma, lecz bądźcie jako tuman nasion, które mi wiatr ziemię obsiewa, bo w nich miłość jest. Czy widzicie czerwony kurz, dobywający się z pod kopyt końskich tego oddziału?

Głosy.

Widzimy, mistrzu.

Arjos.

To zeschła i rozpalona krew ziemi, która wznieście się purpurowym obłokiem do boga. On nad nią zapłacze, a z łez jego powstaną nowe gwiazdy, które pociechą świecić będą ludziom smutnym po wieki wieków. Strasznym jest płacz ojca nad nieszczęściem ukochanych dzieci, a bóg tyle razy więcej cierpi, ile razy jest większym od człowieka. Lecz on nie mści się za boleści swoje. Czyliżby nie mógł w gniewie odsunąć słońca od ziemi i pogrążyć jej w ciemnościach? A jednak ani razu nie dotknął jej tą karą i pozwala mu codziennie wschodzić. I teraz z jego rozkazu wstępuje ono na niebo z obliczem nieprzesłoniętem najrzadszą kanwą obłoku, czyste, uśmiechnięte, jak gdyby spodziewało się przyświecać tylko cnotom i jak gdyby bóg nie pamiętał i nie przewidywał żadnego grzechu. Elionie, ojcze nasz, niech to promienne oko ujrzy dziś naprzód wdzięczność dzieci twoich.

Rzesza uklękła i odmówiła modlitwę poranną, po której z Arjosem na czele weszła do miasta. Z domów wybiegli mieszkańcy, którzy przypatrywali się ciekawie temu pochodowi, a niektórzy z nich wołali:

Głosy.

— To pasterz trzód naszych, do którego jasność zstępowała.

— Ale przemieniony.

Arjos zatrzymywał się przed większemi zbiegowiskami ludzi i uczył ich miłości.

(D. c. n.).

się z gminą i departamentem, nie będzie wyższą nad 50 franków.

Niezależnie od tego izba uchwaliła, iż procent od połowy dochodu, uzyskany ze sprzedaży klejnotów korony, będzie użyty na fundusz oddzielny zapomogowy. Korzystać z niego będą ci, którzy wskutek okaleczenia lub choroby już przed pięćdziesiątym rokiem życia stracą siły do pracy.

Po ponownem zebraniu się izba będzie obradować nad projektem tragi-komicznym. Tragizm (zresztą dziś względny) leży w bankructwie dotychczasowej formy rządów reprezentacyjnych, komizm w samem brzmieniu przedstawionych punktów.

Oto pan Guillemet, deputowany z Wandei, spostrzegł ze zgrozą, że wyborcy do Rady Państwa mało interesują się wyborami. „W jednym z departamentów najbardziej zaludnionych było 350,000 wyborców wypisanych. Zjawiło się 32 tysiące. W pewnem mieście algierskiem z tysiąca osób, mających prawo obierania, przybyło czterdzieści. Podobna rzecz zdarzyła się i — w Paryżu."

Jest to zbrodnia, prawie że zdrada stanu. Obowiązkiem wyborcy jest wybierać. A zatem kto ze swego prawa nie korzysta, winien być — karanym.

Jedna nieobecność wyborcy pociągnie — jak zaleca Guillemet — odebranie winnemu prawa głosowania w ciągu roku bieżącego; druga w ciągu roku bieżącego i przyszłego; trzecia przez lat pięć; czwarta odbiera mu zupełnie prawo *powszechnego* głosowania. Świadectwa lekarskie mogą jednak nieobecność usprawiedliwić.

Taki projekt jest nietylko naruszeniem swobody osobistej, ale zarazem świadectwem głupoty mieszczuchów. Gdyby izba więcej troszczyła się o lud, brałby on bez wątpienia żywszy udział w wyborach „przedstawicieli narodu." Zresztą czemu podobny projekt nie wyszedł z grona ludowców?

Będzie obchodzona w Paryżu setna rocznica urodzin Jana Babtysty Corota. Genialny ów malarz słońca i wiosny, lasu i strumyków zacisznych, zajął miejsce tak wybitne w dziejach sztuki naszego stulecia, że winniśmy przypomnieć sobie w głównych zarysach jego życie, zwłaszcza że pisma francuskie, z których kilka poświęciło osobny numer Corotowi, podały wiele ciekawych faktów.

Jan Babtysta Corot urodził się w Paryżu 1796 r. Ojciec jego, właściciel sklepu z suknem, oddał go do gimnazyum w Rouen, lecz po skończeniu zatrzymał przy swoim zawodzie. Do dwudziestego szóstego roku był w sklepie, ale nie wzbudzał zachwytów rodzicielskich. Dzieckiem będąc, odznaczał się ekscentrycznością. „Dość tego, Janku, dość, zanadto głupiś" — było najczęstszą pieszczotą matki. Później w handlu przez długie lata nie mógł nauczyć się procedury, zalecanej przez ojca: zachwalania złego towaru i wydawania go za świetny. Nareszcie w r. 1822 młodzieniec oświadczył, że ma dość kupiectwa. Ojciec po pewnym oporze zgodził się na udzielenie mu stołu i mieszkania, a nadto wypłacanie miesięcznie 50 franków. Lecz ponieważ powodzenie nie prędko uwieńczyło skroń Jana, zawsze mówiono o nim, jako o nieponiu.

W r. 1826 wyjechał do Włoch. Poprzednio odbył dwuletnią naukę rysunku i malarstwa u Michallona i Bertina. Klasyczne ich zasady początkowo przemawiały do serca wychowanka. Lecz potem przyroda włoska przygarnęła go ku sobie i po kilku latach pobytu Corot wywiózł pełną tekę krajobrazów i szkiców.

Wystawiony w r. 1829 widok z Narni zakupił książę Orleański, lecz późniejsze obrazy mało znajdowały kupców. Spadek jednak po ojcu zapewnił mu dość dobry kąt. Niezrażony niepowodzeniem, dalej pracował w wytkniętym kierunku.

Najwięcej tematów do obrazów dostarczyły mu okolice Paryża i las w Fontainebleau. Ustronia leśne, drzewa odziewające się w świeży strój, staw z pochylonemi nad jego zwierciadłem brzozami, dziewczyny pasące bydło, kwiaty ukryte w zieleni traw, miały dla niego więcej uroku, niż sceny historyczne, rodzajowe, portret. A przyroda więcej, niż człowiek. Zarysy jego postaci, twarze, są często niewyraźne, zlekka zatarte, sam krajobraz, jego oświetlenie, cień, barwa i słońce pociągają, przejmują, podnoszą w dziedzinę poezyi. Można śmiało powiedzieć, że obok Ruysdaela i Hobbemy był to jeden z największych malarzy przyrody.

Pod koniec życia przybyło powodzenie, nie oczekiwane zresztą zbyt skwapliwie przez Corota, wierzącego dostatecznie w siebie. Pracownia jego stała się ulubionem miejscem wizyt dystyngowanych dam i bogatych miłośników sztuki. Płacono za małe płótna olbrzymie sumy. „Ojciec Corot" uśmiechał się i zacierając ręce, mówił do przyjaciół: „Tatuś teraz w modzie; kupują go, chwalą, ale rozumieją tyleż, co przedtem."

Pełen słodyczy i szlachetności, dzielący się połową mienia z ubogimi, założyciel kilku instytucyj dobroczynnych, genialny staruszek po trzech czy czterech latach „tryumfu" zamknął oczy w r. 1875. Ale pamięć jego pozostała do dziś świeżą i wonną, jak białe konwalie i róże polne, które malował.

W. Bugiel.

Z NAD NEWY.

Mistyfikacye i mistyfikacyjki.

Atmosfera, zapełniona mikroorganizmami mistyfikacyi... Zdaje mi się, że siedzę w pokoju, wytapetowanym gazetami tureckiemi i czytam uparcie powtarzające się w nich doniesienia, umieszczone z nakazu W. Porty, że „Stambułow nagle zachorował," wówczas, kiedy cały świat już wiedział o morderstwie, dokonanem na osobie ex-dyktatora Bułgaryi... Jeżeli prawdą jest, że Henryka III opanowywał wielki przestrach na widok kotki, astronoma Tycho-Brahe—na widok zająca, włoskiego poetę Favoriti — gdy poczuł zapach kwitnącej róży, to niemniej prawdą jest, że chorobliwa „fobia" jeży mi włosy na głowie, gdy czuję zapach smażonej kaczki dziennikarskiej. Bodaj czy nie najgorzej śpię w całej Europie zaraz z kolei po Ferdynandzie Koburskim, zajmującym pod tym względem (i jedynie pod tym) najpierwsze miejsce w naszej części świata, pachnącej farbą drukarską. Ale ten przynajmniej kończy „kurs leczenia" w Karlsbadzie za radą Stoiłowa i pije codzień... gorzką wodę dziennikarską. A ja...

Narażony jestem na ciągłe mistyfikacye. Gdybyż tylko ze strony prasy!.. Ale mistyfikuje mię niebo, powietrze, woda... słowem wszystko!

Nawykliśmy tu w porze lipcowej do bladych nocy petersburskich, które Turgieniew ochrzcił tak udatnie imieniem chorych dni. Aliści od niejakiego czasu niebo „poczerniało, jak atrament" (porównanie wzięte z każdej powieści Zoli) i obywatele przez pewien czas znajdowali się w obawie o swoje oczy. Szczęściem policya, uproszona przez głosy w prasie, pogodziła się z tem i nakazała zapalanie latarni.

Tymczasem atmosfera ochłodzeniem stopniowem zdała się obiecywać urlop upału do przyszłego lata. Lecz okazało się to całkowitą mistyfikacyą, bo upał ni stąd ni zowąd powrócił i słońce kładzie przechodniom pałące wizykatorye z promieni na plecach.

Wreszcie woda newska spisała się jakoś dziwnie... Niewątpliwie będąc niezdatną do użycia z powodu smaku i zapachu, wypijaną przecie bywa w stanie nieprzegotowanym przez nieostrożnych obywateli z ludu; a jednak nie wywołuje tego właściwego jej efektu, który taką grozę szerzył przeszłego lata. O cholerze nie słychać. Aż *Grażdanin* zaniepokoił się kwestyą, co porabiają potomkowie zeszłorocznych bakteryj? — i stworzył własną naukową teoryę cholery, oczywiście po za obrębem nauki, że woda staje się zaraźliwą tylko wówczas, gdy nad nią w powietrzu maszerują armie mikrobów. Teorya ta, choć wypowiedziana bardzo śmiało przez doktora... reporteryi, z treści swojej śmiałością nie uderza, wobec tego, że w głowie profesora Wagnera zrodziła się nowa metoda leczenia obłąkanych przez szczepienie im chorób gorączkowych (tyfusu, róży), wstrzykiwanie kultury bakteryalnej, kochiny itp. Jako profan, nie śmiem odsądzać od racyi bytu teoryi, opartej na rzeczywistych faktach przejścia obłędu po chorobie gorączkowej, a popieranej gorąco przez lekarza uniwersytetu moskiewskiego, d-ra med. w Paryżu, asystenta przy klinice Salpetriere, A. Reichlina. Przeraża mnie jednak ta metoda wobec tego, co słyszałem o teoryach i praktyce onych zakonników w szpitalu dla obłąkanych w Marinburgu, gdzie zawzięcie szczepiono obłąkanym choroby gorączkowe obcasami od butów. Obawiam się, że przy zastosowaniu zbyt sumiennem metody prof. Wagnera uzdrowieni na umyśle dla sprawdzenia swoich klepek będą się zbierać w przedpokoju św. Piotra, na tamtym świecie...

Gorąco tak mi dopieka, że czytelnik pozwoli mi wrócić do wody newskiej. P. Golsgauer zaproponował wprowadzenie w Petersburgu filtrów elektrycznych celem oczyszczenia wody z bakteryj. Podobno metodę tę stosują oddawna yankeʼowie. Skutek jej ma być tak świetny, że w wodzie, oczyszczonej przez elektryczność, w przeciągu pięciu dni nie waży się rozwijać żadna kolonia bakteryj. Czy to znowu nie mistyfikacya? A jeżeli nie, to czy woda, która broni życia nawet najniewinniejszym z mikrobów, może przepływać przez żołądki mieszkańców Petersburga, nie narażając ich zdrowia? Kwestyę tę bada właśnie lekarz miejski, p. Bażenow. Może w rezultacie tych badań Petersburg posiądzie przy elektrycznem oświetleniu Newskiego Prospektu, elektryczną filtracyę Newy...

Ale przechodzę do mistyfikacyj większego kalibru... Gazety miejscowe doniosły, że dr. Dworiaszin udaje się z tysiączną armią felczerów, sióstr miłosierdzia, dezynfektorów, „sanitarów," profilaktyków itp. na pomoc francuzom na Madagaskar. To też reporter *Peterb. Gazety* udał się na „daczę" d-ra Dworiaszina celem bliższego zaznajomienia się ze szczegółami wyprawy. Znalazł go w nieprzemakalnym fartuchu nad kupą desek, z których awanturniczy lekarz zamierzał zbudować „olbrzymi prom, mający przewieźć tysiąc ludzi wprost z Newy do wybrzeża Madagaskaru." Przyszły podróżnik prócz tego pokazał ciekawemu „hamaki własnego pomysłu, zamykane na klucz, dla dzieci madagaskarskich." Wreszcie wprowadził go na balkon, z którego szedł aż do ziemi pochyły drut. „Po nim będę spuszczał wszystkich tych, co pragną wstąpić do mojej ekspedycyi — objaśnił doktór. Kto tej próby nie wytrzyma, jako neurastenik, będzie przezemnie odrzucony." Reporterowi zrobiło się zimno w pięty, podziękował uprzejmie za propozycyę uczynienia próby na nim i pośpiesznie powrócił do redakcyi, aby zapytać czytelników, czy nie wiedzą przypadkiem, gdzie leży ów Madagaskar, na który wybiera się uczony doktór. W chwili gdy to piszę, biedny doktór zapewne dosięgnął już celu swojej dalekiej wyprawy...

Zmistyfikowany został i świat sądowniczy, który ciekawem uchem czepiał się wiadomości gazeciarskich, że naczelnicy ziemscy nie będą mieli nadal prawa sądzenia sporów cywilnych i reprezentowania spraw kryminalnych. Tymczasem okazało się, że nietylko nie będą oni usunięci w guberniach wewnętrznych Cesarstwa, ale wejdą do północno i południowo-zachodnich...

Doznali zawodu w znacznej liczbie i ci, co podali prośby o przyjęcie do Akademii wojenno-medycznej, licząc, że pomoże im do wstępu przeciętny stopień ze wszystkich przedmiotów wykładowych—4. Ustanowiono bowiem liczbę 150, a kandydatów jest aż 300. Przyjętą będzie więc tylko połowa, a reszta odejdzie z kwitkiem. Może niektórzy, spoglądając na nowobudujący się Instytut medyczny dla kobiet, pierwszy raz w życiu pożałują, że nie noszą spódnic. Zwłaszcza zawiedli się wyznania mojżeszowego lub żonaci (dziwne zestawienie dwóch rodzajów błogosławieństw), bo wcale na przyjęcie liczyć nie mogą.

Wreszcie w Petersburgu otwartą będzie wkrótce pierwsza lecznica homeopatyczna, której koszty urządzenia wynoszą 125,000 rubli. Oczywiście na homeopatyczne lekarstwa poszła zapewne tylko homeopatyczna część tej sumy. Wiadomo bowiem, że jedna kropla lekarstwa, wpuszczona do oceanu Spokojnego, według wyznawców tej metody, zamienia wody jego na wyborny lek, który można zepsuć tylko wpuszczeniem drugiej kropli złośliwą ręką zazdrosnego alopaty. Słowem, leczenie homeopatyczne jest niemal mistyfikacyjne, ale jeżeli chorzy, posłuszni tej metodzie, wyzdrawiają, to właściwie... alopatya staje się mistyfikacyą.

Hypnotyzer Feldman pragnie dowieść, że doktorzy są wogóle zbyteczną mistyfikacyą. Pokazywał on zgromadzeniu lekarzy obywatela, wyleczonego przezeń metodą hypnotyczną z histero-epilepsyi. Aby zaoszczędzić choremu wizyt lekarskich, p. Feldman wetchnął w fonograf wszystkie swoje cenne rady, a chory, gdy się czuje źle, wkłada w uszy rurki, poczem zasłuchany zasypia snem hypnotycznym i budzi się w doskonałem zdrowiu i w wybornym humorze. Wobec tego honoraryum lekarskie staje się zbytecznem...

Obydna konkurencya wzrasta z dniem każdym! Nawet nogi końskie nie mogą jej wytrzymać. W Kursku welocypedyści urządzili wyścig z końmi i szlachetne zwierzęta uległy. Cykliści stają się coraz bardziej nieustraszonymi. Trzy wypadki śmierci chorych na serce podczas jazdy na rowerach nie poruszyły ich mężnych serc. Nie zastraszył nawet tragiczny zgon w Indyach owego śmiałego podróżnika amerykańskiego, który przedsiębrał podróż naokoło świata na welocypedzie, a po drodze dostał się pod noże zbójców. Na przełomie wieku rozpoczyna się nowa era — welocypedowa. Pionierzy tej epoki działają poważnie i energicznie. Na prospekcie Kamienno-Ostrowskim w Petersburgu zbudowano specyalną akademię cyklistów. Welocyped wywalczył sobie prawo bytu zupełne i zmieni fizyognomię dalekich okolic Petersburga, jak zmienił już odległe okolice Paryża, w których dla miłośników i miłośniczek sportu powstały wspaniałe traktyernie, hotele itp.

Czy można walczyć z tą jazdą, kiedy nawet stary Tołstoj genialną rękę, (którą pisze nową powieść, charakteryzującą sądownictwo rosyjskie), wsparł na rączkach welocypedu i szybuje po ziemi niemniej zawzięcie, jak w krainie fantazyi?!

Stawiam pytanie, czy nie z owej krainy pochodzi książę polski, Władysław VI, za którego czasów ma się odbywać, według afisza, przedstawiana w ogródku „Nemetti" zabawna operetka Cellera: „Włóczęga." Może któryś z historyków wyjaśni mi, czy nie jest mistyfikacyą występująca w tej operetce na scenie ogródka hrabina Praskowja Potocka o czerwono-fioletowym nosie?

Ach, wszystko jest mistyfikacyą! W tej zmiennej kolei wypadków, na tej ruchliwej fali życia, w tej chińskiej grze cieniów — jedyną niezłomną prawdą pozostaje 75% zwycięztwa na wyścigach w Carskiem Siole koni ze stajen polskich! Ale i tu już hr. Zamojscy, Potoccy i inni mają chyżych współzawodników...

Leo Belmont.

INSTYTUT MEDYCZNY DLA KOBIET.

Od dawna oczekiwany przez liczne rzesze kobiet Instytut lekarski, nareszcie otworzy już wkrótce podwoje. Obecnie mamy program tego zakładu, dający pojęcie o zakresie wiedzy i praktyki przyszłych specyalistek. W charakterze słuchaczek wstępować mogą tylko kobiety wyznań chrześciańskich, w wieku między 20 a 35 rokiem życia. W razach wyjątkowych z postanowienia kuratora okręgu naukowego mogą być przyjmowane również osoby, które przekroczyły ową normę lat. Komplet słuchaczek oznacza minister oświaty. Kandydatki ze świadectwem ukończenia gimnazyum lub innych odpowiednich zakładów z kategoryi średnich, powinny przy wstąpieniu do Instytutu zdać egzamin z języka łacińskiego, według przepisów, ustanowionych dla uniwersytetów. Mogą one uskutecznić tę formalność w gimnazyach męzkich najbliższych; jeżeli zaś w mieście istnieje kilka takich zakładów, to w wyznaczonym przez kuratora okręgu naukowego. Osoby, które przeszły wyższe kursy żeńskie w Petersburgu i zdały tam przepisany egzamin z języka łacińskiego, oraz posiadaczki gimnazyalnych świadectw dojrzałości, przyjmowane są bez egzaminu. Za prawo bywania na wykładach i korzystania z instytucyj pomocniczych przy studyach praktycznych, studentki wnoszą opłatę, określoną przez ministra oświaty. W obrębie zakładu i przy zajęciach praktycznych w szpitalach słuchaczki noszą mundury. Do programu wykładów wchodzą następujące przedmioty: 1) anatomia; 2) histologia normalna i embryologia; 3) fizyologia; 4) patologia ogólna; 5) patologia szczegółowa, terapia, dyagnostyka lekarska i chemia lekarska; 6) chemia organiczna i nieorganiczna; 7) fizyka; 8) mineralogia, botanika, zoologia (z anatomią porównawczą); 9) farmakognozya i farmacya; 10) farmakologia z recepturą, toksykologia, nauka o wodach mineralnych i wodolecznictwo; 11) anatomia patologiczna z histologią patologiczną; 12) akuszerya (kliniki); 13) choroby kobiece (kliniki); 14) choroby dziecięce (kliniki); 15) hygiena; 16) chirurgia i desmurgia; 17) akuszerya operacyjna (kliniki akuszeryjna i ginekologiczna); 18) syfilidologia i dermatologia (kliniki); 19) oftalmologia (kliniki); 20) choroby nerwowe i umysłowe (kliniki). Z kursu patologii szczegółowej i terapii będą wyodrębnione wykłady chorób uszu, gardła i nosa, jeżeli się znajdą na ten cel fundusze odpowiednie. Kurs nauk trwa lat pięć, podzielonych na 10 półroczy. Z tego cztery lata przeznaczone są na wykształcenie lekarskie w instytucie, piąty—na studya praktyczne w szpitalach specyalnych lub klinikach, w instytutach położniczych, lecznicach dla kobiet i dzieci pod okiem profesorów doświadczonych. Słuchaczki, które po roku nie wykażą dostatecznych postępów, mogą być pozostawione przez radę instytutu na rok lub dwa studyów dodatkowych. Po zadawalającem ukończeniu nauk studentki otrzymują dyplomy na tytuł „lekarza-kobiety." Dają one przywileje: 1) wolnej praktyki na zasadzie przepisów o lekarzach wolnopraktykujących, z wniesieniem nazwiska obdarzonej dyplomem na listę lekarzy, mających prawo praktyki w całem państwie; 2) możność wydawania z aptek za receptami środków gwałtownie działających; 3) uprawianie specyalności w zakresie chorób kobiecych i dziecięcych, przywilej zajmowania wszędzie (*bez praw służby państwowej*) posad lekarzy w instytutach kobiecych, gimnazyach, pensyach i innych żeńskich zakładach wychowawczych, filantropijnych i naukowych, tudzież w szpitalach kobiecych, dziecięcych i instytutach położniczych; 4) prawo zarządzania ziemskimi okręgami lekarskimi oraz szpitalami wiejskimi w ich obrębie, wreszcie takimiż zakładami dla kobiet i dzieci w miastach; 5) prawo uczestniczenia w charakterze pomocnicy lekarza sądowego przy ekspertyzach kobiet i dzieci. Po za tem lekarkom wolno zarządzać w miastach szpitalami ogólnymi i ich oddziałami tudzież spełniać obowiązki lekarzy w urzędach rekruckich, wreszcie samodzielnie wykonywać ekspertyzy sądowo-lekarskie na wezwanie władz odpowiednich.

Przy Instytucie może także powstać osobny kurs dla przysposobienia kobiet do działalności aptekarskiej. Przy zakładzie będzie utworzony internat dla słuchaczek, które nie mogą mieszkać przy rodzicach lub innych osobach. Bezpośredni zarząd Instytutu tudzież internatu spoczywa w rękach dyrektora, przy współudziale rady nauczycielskiej, komitetu kuratorskiego, inspektorki i jej pomocnic. Dyrektor będzie wybierany z szeregu doświadczonych profesorów nauk lekarskich przez ministra oświaty. Zarząd składa się: z dyrektora, czterech profesorów, mianowanych przez kuratora okręgu naukowego, dwóch członków, obieranych przez komitet kuratorski, oraz inspektorki, pod której władzą pozostają jej pomocnice. Wykłady teoretyczne i kierownictwo pracami w klinikach powierzone będą osobom, które posiadają prawo wykładania w uniwersytetach i innych wyższych zakładach naukowych.

Kosztorys przyszłych kursów żeńskich jest już ułożony. Zdaje się, zakład będzie umieszczony tam, gdzie dawniej były kursy podobne, tj. przy szpitalu Mikołajewskim. Pomieszczenie ma być rozszerzone kosztem 146,763 rs. Przerobienie domu, darowanego przez zarząd miejski, pochłania rs. 38,575, laboratorya rs. 29,900, urządzenie internatu rs. 5,000, ogółem 220,238. Dnia 13 marca kapitały Instytutu wynosiły rs. 576,490, a więc podstawy finansowe są już bardzo silne. Przytem co rok na korzyść kursów miasto Petersburg przeznacza rs. 15,000, a zakłady publiczne i osoby prywatne — rs. 17,300. Wszystkie roboty budowlane mają być skończone 13 lipca r. p., a więc jest nadzieja, że Instytut będzie już otwarty najdalej za rok. Z chwilą tą dla kobiet w obrębie państwa rozpocznie się nowy okres pracy i współubiegania się o nią we wszystkich zakątkach, dotychczas pogardzanych przez kolegów-mężczyzn. Według sprawozdania z r. 1893, na tych olbrzymich obszarach służbę lekarską spełniają zaledwie 554 kobiety, w tej liczbie wolnopraktykujących 291, w ziemstwach 98, przy zakładach naukowych 33, przy szpitalach prywatnych 33, przy miejskich 31, na stanowiskach lekarzy miejskich i sanitarnych 10, fabrycznych 8, w charakterze asystentek i laborantek przy specyalnych zakładach naukowych 4, przy przytułkach 2 (osiem nie określiło sposobu swojej praktyki i tyleż wcale jej nie uprawiało). Po zamknięciu kursów medycznych przy szpitalu Mikołajewskim kandydatki do zawodu lekarskiego zwróciły się za granicę, głównie do Szwajcaryi, gdzie r. 1891 liczono 132 studentek z Rosyi.

Jak są ciężkie warunki nauki na obczyźnie, ilu sił kobiecych poszło tam na mar-

ne przy braku odpowiednich środków, o tem powszechnie chyba wiadomo. Przyszły Instytut w Petersburgu, chociaż nie daje praw służby państwowej, jednak swoim szerokim programem i przywilejami ułatwia kobietom wstęp wszędzie, gdzie tylko jest potrzebna pomoc lekarska. Owa garstka, rozproszona na olbrzymich obszarach państwa, dowiodła wybornie, jak umie dzielnie i pożytecznie pracować, czy to w ludnych prowincyach, otoczonych łaską kultury i cywilizacyi, czy na odległych krańcach posiadłości azyatyckich, w walce ze znachorstwem śród rodzin muzułmańskich w Taszkencie, Chodżencie, Samarkandzie, Kokandzie, Andiżanie. Przy nadzwyczajnej staranności cierpliwość i wytrwałość — to są cechy tych pracownic. Nowe ich szeregi zajmą placówki dotąd puste i jeszcze przez długie lata będą mogły wzrastać liczebnie, bez obawy o groźne współzawodnictwo. Wykład akuszeryi, dostateczna praktyka szpitalna wytworzy sporo specyalistek w tym zakresie i poniekąd rozwiąże kwestyę akuszerek i „babek," tak strasznie zaatakowanych w ostatnich czasach przez lekarzy. Oczywiście nowe szeregi pracownic w połączeniu z zastępami mężczyzn nie wzmocnią same przez się powszechnej organizacyi zdrowotnej, odpowiadającej wszystkim potrzebom ludności. Cechy przyszłych urządzeń w tej mierze — to nietylko szeregi lekarzy i lekarek, skorych do usług dla ogółu, lecz także liczne instytucye pomocnicze, jak: przystępne szpitale, ambulatorya, lecznice, utrzymywane wraz z personelem ze środków społeczeństwa. Tylko w ten sposób przekształcona i wzmocniona pomoc może obecne braki usunąć, uprzystępnić usługi lekarzy i systematyczną kuracyę najbiedniejszym, a zarazem owym rzeszom specyalistów dać środki utrzymania odpowiednie do ich wiedzy fachowej i zadań. W taki też sposób pojmowaliśmy pożyteczną pracę przyszłych akuszerek-lekarek, które mając byt zapewniony przez stałe płace, nie będą przerażać się, jak jeden z naszych oponentów, myślą o zbyt nizkich honoraryach. Jest to wprawdzie przyszłość odległa, ale pomimo to uważaliśmy za stosowne zarysować jej obraz, tem bardziej, że nasuwa się on mimowoli, jako logiczny wynik rozwoju i udoskonaleń powszechnych.

Zen. Piet.

„DYSKRECYA LEKARSKA."

Ważną niezmiernie i żywotną sprawę poruszył dr. E. Sonnenberg w nr. 32 *Medycyny*. Zestawia on przepisy prawa, wymagające zachowania tajemnicy przez lekarza i jednocześnie — obosieczność tego rygoru względem bezpieczeństwa i dobra publicznego. Jakiś bliski znajomy lub przyjaciel lekarza zwraca się do niego z prośbą o zapewnienie, czy można wydać córkę za człowieka, który szukał właśnie pomocy u zapytywanego. Co w takim razie począć, jeżeli kandydat do stanu małżeńskiego dotknięty jest chorobą dziedziczną lub zaraźliwą, która może zrujnować nietylko zdrowie żony, lecz skazać potomstwo na wczesną śmierć lub zwyrodnienie fizyczne? Lekarz, zdradzając tajemnicę, naraża się na odpowiedzialność prawną; zachowując ją, wyrządza wielką krzywdę jednostkom i społeczeństwu. A oto przykład inny: do lekarza przychodzi piekarz z oznakami przymiotu. Na radę, ażeby zaniechał przez pewien czas wytwarzania pieczywa osobiście, chory odpowiada, iż stanowczo uczynić tego nie może. „Iluż to, oprócz piekarzy — pisze dr. Sonnenberg — przesuwa się przez nasze ambulatorya codziennie kucharzy, kelnerów, rzeźników, cukierników itp., u których spostrzegamy przymiot, świerzb, gruźlicę i inne zaraźliwe a wstrętne choroby? Przecież niepodobieństwem jest, aby prędzej lub później produkty, przyrządzone przez takich chorych, nie miały ulegać zanieczyszczeniu zarazkiem? A że grożące z tej strony niebezpieczeństwo jest możliwe nietylko ze stanowiska teoretycznego, posiadamy dowód w wypadku zbiorowego zarażenia się przymiotem kilku czy też kilkunastu osób jednocześnie, które stołowały się w jednej restauracyi."

Lekarz jednak musi milczeć, zgodnie z prawem, lecz wbrew bezpieczeństwu i dobru powszechnemu. To samo dzieje się i przy badaniu mamki. Może ona być jak najzdrowszą, ale natomiast u dziecka daje się spostrzegać ubocznie syfilis. Jakich wskazówek należy wobec tego udzielić interesowanym? „Odpowiedzieć na pytanie, że mamka zdrowa i że można ją śmiało przyjąć, jest to nic więcej, jak popełnić zbrodnię; oddać kobietę zdrową na pastwę strasznej, niszczącej choroby, która nie omieszka w krótkim czasie rozgospodarować się w jej ustroju, — tego lekarzowi sumienie uczynić nie pozwoli. Powiedzieć, że mamka chora, radzić nie przyjmować jej, to znaczy wygrać tylko na czasie, wybawić z niebezpieczeństwa daną osobę, ale kwestya pozostanie nierozwiązaną. Mamki nie przyjmą, lecz natomiast tegoż dnia lub nazajutrz lekarz będzie wezwany, aby zbadał inną. Cóż więc zrobić? Powiedzieć rodzicom chorego dziecka, iż żadnej mamki przyjmować nie należy, gdyż każda będzie przez dziecko zarażona, że trzeba sztucznie karmić, jest to ważną kwestyę czynić zależną od dobrej woli i sumienia owych rodziców, co w każdym razie dla lekarza jest zbyt nikłą rękojmią. Dobrzeby było uciec się do pomocy i opieki policyjnej; ale to już przekracza zakres działalności lekarza, gdyż prowadzi do wyjawienia tajemnicy (ojciec, matka owego dziecka są syfilitykami), do czego prawo nie upoważnia." Pozostaje więc tylko wyjaśnić rodzicom, że przez pokrzywdzoną karmicielkę mogą być ścigani sądownie, na zasadzie artykułu, przewidującego przestępstwo „z działania ze świadomością o bezprawności czynu." Paragraf ten skazuje winnych na zamknięcie w domu poprawczym na 2—4 miesiące, przyczem ponoszą oni koszt leczenia zarażonej.

Fakty takiego zarażenia mamek nie są rzadkie i wyjątkowe, o czem świadczy znaczna liczba tych kobiet nieszczęśliwych z przymiotem, zaszczepionym przez niemowlęta, oddawane im na wykarmienie ze szpitala Dzieciątka Jezus. Dr. Sonnenberg podaje jeszcze inny charakterystyczny przykład: — akuszerkę, chorą na przymiot. Lekarz nie chciał ujawnić jej choroby, ze względu na przepisy. Wobec tych smutnych faktów z życia, autór słusznie twierdzi, że chociaż przestrzeganie tajemnicy jest w zasadzie obowiązkiem niezbędnym i wzniosłym, to jednak w szczegółach prawo nie jest przeprowadzone z całą ścisłością logiczną, gdyż nie zawsze odpowiada istotnym potrzebom ogółu, a w wyjątkowych wypadkach może się stać źródłem wielu złych następstw. Dla zaradzenia złemu dr. S. zaleca peryodyczne badanie lekarskie wszystkich pracowników piekarni, restauracyi, cukierni, składów wędlin itd., nie wyłączając i właścicieli tych zakładów; zastosować również ten sam środek do akuszerek, felczerów, masażystów i natychmiast zawieszać ich czynności, skoro tylko uda się spostrzedz jakąś zaraźliwą, udzielającą się chorobę. Należy również od kandydatów do stanu małżeńskiego wymagać złożenia wraz z metryką i innymi papierami, świadectwa lekarza, stwierdzającego, iż dana osoba nie jest dotknięta chorobą ustrojową i wogóle zaraźliwą. Przeprowadzenie takiej formalności niezbędne byłoby przedewszystkiem w warstwach niższych, nieukształconych, gdzie lekarze zbyt często spostrzegają fakty wzajemnego zarażenia się małżonków. Świadectwa te miałyby nie mniejszą racyę bytu, niż dowody szczepionej ospy, lub deklaracye lekarskie, wymagane przez towarzystwa ubezpieczeń na życie.

Środek, proponowany przez dr. S., odznacza się stanowczością i tem jest smutniejszy, że jedyny. Projektodawca nie wnika w to, jakie byłyby jego następstwa w razie wprowadzenia w czyn. Obowiązkowo poddawanie rewizyi, szczególnie kobiet dla tego tylko, że są akuszerkami lub pracownicami wędliniarni i piekarni, a nie malarkami na szkle i porcelanie, byłoby nieraz gwałtem, dokonanym na godności kobiecej, czynem tak dalece brutalnym i hańbiącym, że na jego określenie poprostu niema wyrazu. Prawo to nie znalazłoby kobiety uczciwej, szanującej swą godność (nawet ukształconej), ale tylko pracownicę na polu, wymagającem kontroli lub pręgieża lekarskiego. Wyobraźmy sobie również położenie właściciela cukierni lub piekarni, wzorowego ojca rodziny, którego naraz wzywa urząd sanitarny dla zbadania, czy nie ma choroby wenerycznej, świerzbu itd. Nawet środki zdrowotne, pomimo że działają dla dobra powszechnego, powinny mieć swoje granice, szczególnie tam, gdzie byłyby pogwałceniem godności człowieczej. Nie idzie zatem, ażeby robotnicy stykający się bezpośrednio z wyrobem pieczywa, produktami cukierniczymi, kuchnią restauracyjną itd., nie podlegali badaniom lekarskim. Łatwo tu wszakże określić wyraźne granice i sposoby tej opieki, przynoszącej istotny pożytek. Dobry jest pomysł, dotyczący świadectw dla kandydatów do stanu małżeńskiego. Jest to myśl nie nowa, gdyż dawno już za granicą podawano szczegółowe projekty tak zwanych „paszportów zdrowia," które zawierałyby świadectwa, dotyczące nie tylko stanu organizmu danego osobnika, lecz jego rodziców, wskazywałyby, o ile jest on obarczony dziedzicznie i wogóle miałyby takie znaczenie, jak intercyzy przedślubne. Urzeczywistnienie atoli takich projektów byłoby połączone z przeszkodami, niezmiernie trudnemi do usunięcia.

Z.

PAMIĘTNIK.

Stare dzieci.

Od kilku tygodni toczy się w pismach naszych częścią agitacya, częścią polemika o zamykanie sklepów w niedzielę (niektórzy dodają: i święta). Ażeby odrazu przenieść kwestyę na grunt praktyczny i przyspieszyć jej rozwiązanie, zwołano wiec kupców, którzy po długiej naradzie doszli do wniosku, że należy... podwyższyć cenę cukru i zobowiązali się zamykać swoje sklepy w dnie świąteczne o tyle, o ile to uczynią ich współzawodnicy i *sąsiedzi*. Zabawny wynik tego sejmiku odrazu wykazał, że tą drogą reformatorowie nie osiągną celu. Bo pomijając humorystyczną uchwałę odnośnie cukru, rozważmy, co warto zastrzeżenie względem *sąsiadów*. Przypuśćmy, że właściciel sklepu galanteryjnego Paweł, który ma z obu stron takichże właścicieli, Gawła i Piotra, uzyska ich zgodę na świętowanie; ale Gaweł i Paweł mają także swoich sąsiadów, którzy dla nich muszą zrobić podobne ustępstwo. Przypuśćmy wreszcie, że nastąpi porozumienie się długiego szeregu kupców, lecz ostatni w nim odmówi swojego udziału; wtedy łańcuszek zacznie się pruć i sporzo

się aż do ostatniego oczka. Co warta taka „robótka społeczna," która każdej chwili może zniknąć! A nie utrwalą jej żadne uchwały, żadne nawet pisane kontrakty, tem mniej artykuły dziennikarskie, lecz tylko ta siła, która jedynie porządkuje i umacnia materyalne stosunki ludzkie—prawo. Marzyć o tem, że wszyscy kupcy zgodzą się dobrowolnie na zamykanie swych sklepów w niedziele i dnie uroczyste, że nawet ci, którzy oświadczą tę gotowość, wkrótce jej się nie sprzeniewierzą, że chrześcianie poświęcą swoje zyski na korzyść innowierców, że publiczność za to „nagrodzi" pierwszych, a unikać będzie ostatnich, że wogóle w społeczeństwie, zawierającem tyle wyznań, narodowości, zwaśnionych żywiołów i niepogodzonych dążeń, można harmonizować lub ograniczać ich interesy zapomocą teoretycznego morału — o tem marzyć i tego się spodziewać mogą tylko stare dzieci, których, niestety, jest za wiele śród naszego dziennikarstwa. Papierowy ogień, rozpalony dla tej sprawy, zgaśnie wkrótce, pozostawiwszy po sobie tylko trochę czadu. Sklepy zostaną zamknięte, a ich służba będzie odpoczywała w niedziele i dni uroczyste wtedy dopiero, gdy wyjdzie przepis prawny, który to wyraźnie nakaże. Byłby on zaś dalszym ciągiem ustawodawstwa, ochraniającego najmitów wobec pracodawców. Że służba sklepowa jest dziś zbyt wyzyskiwana, że ona na równi ze wszystkimi ma prawo do odpoczynku lub zaspokajania swych potrzeb religijnych — to nie podlega żadnej wątpliwości; wątpliwą jest tylko droga „dobrowolnych ustępstw" pryncypalów, która nie doprowadzi do niczego i skończy się zareklamowaniem kilkudziesięciu firm kupieckich.

Te stare dzieci wypuściły drugą bańkę mydlaną i bawią się jej barwami. Sosnowickie Towarzystwo kopalń węgla zakupiło dwie nowe kopalnie, a zagarnąwszy w swe ręce przeważną część tego produktu, może dyktować warunki jego nabywcom i spożywcom prawie samowolnie. Że ono z tego położenia skorzysta, o tem żadna logika nie pozwala wątpić, bo nikt rozsądny nie był tyle naiwnym, ażeby mniemał, że niemcy i francuzi, mogąc wyciągnąć większe korzyści ze swego przedsiębiorstwa w naszym kraju, nie wyciągną ich przez wzgląd na coś tam i z obawy nagan w *Kuryerach*. Tymczasem stare dzieci uznały, że wieści o podwyżce cen węgla są „sensacyjnym żartem," że nie mają „racyonalnej przyczyny," że Jowisze sosnowiccy nie ośmielą się wywołać zgrozy Prometeuszów *Kuryerków*, wydzierających im... węgiel itd. I pomimo charakterystycznego „zaprzeczenia," poczerpniętego „u źródła," że pogłoski są „przedwczesne," gdyż podwyżki oczekiwać należy dopiero... z początkiem zimy, stare dzieci snują dalej swoje rojenia. Doprawdy, trzeba posiadać dziwną zdolność nieuczenia się niczego, niepamiętania żadnych doświadczeń, niewidzenia najoczywistszych dowodów, niepojmowania natury stosunków, ażeby popełniać takie omyłki. Ci naiwni publicyści są nadzwyczajnie podobni do chińczyków, którzy podczas ostatniej wojny otoczyli swój port straszny smokami... malowanymi na deskach, w mniemaniu, że nimi przerażą zbliżającą się flotę japońską.

Uregulowanie najmu robotników.

Sprawa ta, najbardziej dolegająca w życiu ekonomicznem wsi, nareszcie zwróciła uwagę sfer prawodawczych. Stworzono już w tym celu osobną komisyę, która nakreśliła plan działalności. Między innemi obejmuje on szereg następujących kwestyj: 1) Jakie środki mogą być zalecane dla polepszenia warunków robotników wędrownych przy wyjściu, w drodze i po przybyciu na miejsce najmu (ulgi w kredycie drobnym, przyśpieszenie i stworzenie tanich środków przewozu mas robotniczych, naprawa warunków zdrowotnych, organizacya opieki lekarskiej, urządzenie odpowiednich ognisk jarmarcznych na głównych rynkach najmu)? 2) Jaką w tym względzie rolę mogą odegrać władze administracyjne, zarządy prywatnych i skarbowych kolei żelaznych, ziemstwa, miasta, osoby prywatne, właściciele i dzierżawcy placów jarmarcznych? 3) Czy jest możliwe w obrębie poszukiwania robotników stworzenie punktów zdrowotno-żywnościowych na wzór tych, jakie były urządzone w Chersonie, Elisawetgradzie i innych miejscowościach? 4) Czy rząd powinien współdziałać w tym zakresie tylko do chwili zdobycia pracy przez robotników, czy także przez cały czas jej trwania u zarobkodawców? 5) Jakie są braki w prawie o najmie, szczególnie pod względem sumiennego wypełniania obustronnych zobowiązań? 6) Przepisy, pociągające do odpowiedzialności robotników, samowolnie opuszczających pracę i uproszczenie procedury sądowej. 7) Czy jest możliwe pomyślne rozwiązanie kwestyi tudzież usunięcie wadliwych jej stron za pomocą racyonalniejszego rozsiedlenia w obrębie Rosyi europejskiej? Z tych siedmiu punktów, które mają być rozpatrywane w jesieni, widzimy, że sprawa będzie traktowana dość szeroko i możliwie wszechstronnie. Komisya powyższa na pierwszych swoich posiedzeniach uznała za bardzo pożyteczny i ważny środek urządzenie biur pracy (prawdopodobnie na wzór zagranicznych), które dopomagałyby do równomiernego rozmieszczania mas robotniczych. Jednocześnie południowo-rosyjskie Towarzystwo rolnicze stara się o stworzenie takiego biura w Besarabii dla robotników rolnych, a władza stosowna popiera bardzo przychylnie te zabiegi. Jest zatem już w czynie pierwszy objaw uregulowania sprawy. Na potrzebę takich biur zwracaliśmy już dawniej uwagę; o organizacyi tej pomówimy obszernie, gdy już będą wiadome rezultaty narad komisyi. Przy sposobności zaznaczyć musimy wielce nienormalne warunki najmu robotników galicyjskich, t. zw. bandosów, którzy bardzo chętnie są poszukiwani przez ziemian Królestwa Polskiego. Otóż są oni wyzyskiwani przez przedsiębiorców — „majstrów," ludzi bardzo sprytnych, energicznych, obrotnych, którzy zawierają umowy z rolnikami, dostarczają całe partye po pięćset osób do kilkunastu naraz folwarków i dzięki temu mogą czynić ustępstwa w cenach. Oczywiście ziemianie wolą mieć do czynienia z takim hurtowym dostawcą, gdyż umie on utrzymać karność śród robotników; w razie choroby lub nieudolności jednych, natychmiast daje innych. Najemnik taki stosunkowo jest droższy, niż miejscowy, ale w gruncie rzeczy osobiście otrzymuje mniejszy zarobek; wszelkie nadwyżki idą na rzecz majstra, który niemiłosiernie obdziera robotników, liczy im niesłychanie drogo pożywienie i w końcu biedny bandos za całe lato niesie do domu zaledwie kilka rubli. Otóż gdyby istniały u nas biura pracy, wyzysk ten dalby się łatwo usunąć. —*p.*—

Dla podróżnych.

W ostatnich czasach prasa rosyjska wypowiedziała walkę zarządom różnych kolei, z powodu krępowania a nawet uciskania podróżnych zbyt skrupulatnem spełnianiem przepisów, w których nie zawsze można się dopatrzyć wątku logicznego. Oprócz istniejących, zapowiedziano szereg innych; najbardziej zaś zaniepokoił pasażerów projekt przyjmowania do wagonu ręcznych bagażów tylko według określonego kształtu i wielkości. Wyobrazić sobie można, jakiby to przewrót wywołało w produkcyi wszelkich tłumoków. Wytwórcy i handlarze musieliby zapasy starych sprzedać chyba do użytku pasażerów na kolejach azyatyckich i afrykańskich, a publiczność zaopatrzona w wygodne walizy narażoną byłaby na niepotrzebny wydatek: kupowanie nowych, i to nie wiadomo, czy możliwych dla umieszczenia najniezbędniejszych rzeczy. Prawda, że dotychczas nadużywano swobody w tej mierze, bo podróżni nieraz zapakowywali wagony III-ej klasy pierzynami i workami przeróżnymi; ale to przecież nie wymaga krańcowych przeciwdziałań. Na szczęście ministeryum komunikacyi zawczasu rozstrzygnęło tę sprawę. Wyjaśniło ono, że każdy pasażer ma prawo wziąć do wagonu taką ilość bagażu ręcznego, jaka może się zmieścić bez krępowania innych. Przytem co do kształtu pakunków, nie ma żadnych ograniczeń. Ten paragraf (30) ogólnej ustawy przypomniano obecnie wszystkim kolejom. Przedmiotem powszechnej skargi między innemi jest także stałe lekceważenie podróżnych III klasy, nieuwzględnianie ich potrzeb najniezbędniejszych, gdy natomiast w wagonach I i II kl. widzimy coraz nowe udogodnienia i komfort. Dopiero niedawno niektóre koleje zaczęły wprowadzać lepsze wagony III klasy (na Południowo-Zachodnich systemu Pullmanna). Na Moskiewsko-Kurskiej od roku przeszłego poczyniono w tym względzie największe ulepszenia. Tak np. podróżni III klasy mają osobne miejsce do spania, okna i latarnie zaopatrzone w firanki, każdy wagon posiada umywalkę itd. Wszystko to nie wymagało nawet zbyt wielkich kosztów. Miejmy nadzieję, że za tym przykładem pójdą inne drogi, że wreszcie obok wygód wewnętrznych będą uwzględnione komunikacyjne, nie wymagające, jak obecnie, przesiadania na każdej linii, podczas gdy podróżni I i II kl. jadą w jednym wagonie tysiące wiorst, pomimo, że miękkie materace i dużo miejsca pozwalają im odbywać długie podróże bez zmęczenia.

Znużeni.

Przed paru tygodniami w Dźwińsku na stacyę wpadł pociąg towarowy od strony Witebska w pełnym biegu. Zwrotniczy widząc go bez żadnych sygnałów, zmienił zwrotnicę, chcąc przynajmniej skierować na inny tor, jak myślał, zupełnie wolny. Tymczasem były tam aż dwa parowozy, które sprowadziły katastrofę. Trzynaście wagonów rozbiło się doszczętnie, lokomotywy uległy spłaszczeniu; ciężkie rany otrzymało pięciu pracowników i jeden dozorca koni. Przyczyną wypadku — jak donosi *Gazeta polska* — było znużenie pracą służby parowozowej, która zasnęła w pociągu i nie zatrzymała go w porę. Na tę, jedną z głównych przyczyn katastrof kolejowych zwracaliśmy już uwagę dawniej, z powodu niedoszłego do skutku projektu zmniejszenia godzin pracy maszynistom. Może wypadek niniejszy będzie bodźcem do pożądanych reform w tej mierze. Trzynaście wagonów, dwa parowozy, uszkodzenie toru, pokrycie strat, poniesionych przez właścicieli towaru, kuracya pokaleczonych a może i wypłata pensyi, to przecież pochłonie setki tysięcy rubli, gdy tymczasem zwiększenie personelu maszynistów i pomocników podniosłoby budżet danej kolei może o jakieś 30 tysięcy rubli. A trzeba przecież liczyć, że powyższy wypadek przy przeciążaniu służby pociągowej nie jest ostatnim, więc pozorna oszczędność na pracownikach zawsze stanowić będzie wielką stratę kolei, dotąd nie braną w rachubę.



W DALI.

Lublin. W pow. zamojskim, tomaszowskim i hrubieszowskim orkan poczynił wielkie spustoszenia. Drzewa połamane, wiele budowli zawaliło się. Straty w zbożu również wielkie. — Sprawę wodociągów w Lublinie już ostatecznie rozstrzygnięto. Mianowicie postanowiono przyjąć projekt p. Wajsblata z pewnemi zmianami, poczynionemi przez osobną komisyę, z trzema zastrzeżeniami: 1) aby w lecie zwracano uwagę na temperaturę wody przefiltrowanej w zbiornikach; 2) aby przez całą noc był otwarty obowiązkowo przynajmniej jeden zbiornik, oraz aby pozostałe były zamykane nie wcześniej, niż o godzinie 10-ej wieczorem i 3) aby w razie potrzeby wojsko zaopatrywane było w wodę kosztem przedsiębiorcy. Jak zapewnia *Gaz. lubelska*, już wkrótce cały projekt będzie przesłany do ministeryum spraw wewnętrznych, od którego zależy ostateczne postanowienie — Wskutek starań ministeryum oświaty za zgodą ministeryum dóbr państwa Istytut w Nowej Aleksandryi uzyskał pozwolenie na rozporządzenie lasem, należącym do skarbu w gub. lubelskiej, pow. nowo-aleksandryjskim, pod nazwą Ruda. Według dawnego pomiaru, zawiera on około 1,300 morgów doskonale zagospodarowanych, według zaś nowego, 726 dziesiatyn 723 sążni kw. Administracya obejmuje zarząd istytutu w celu rozszerzenia zakresu zajęć praktycznych dla studentów wydziału leśnictwa, których praca w tej mierze dotychczas była nader ograniczona i więcej teoretyczna. Dochód z poręb drzewa, po odliczeniu kosztów dozoru, którego podejmuje się zarząd instytu, zwracany będzie skarbowi; poręby wszakże wystawiać będzie na licytacyę zarząd zakładu, jako naczelna administracya.

Piotrków. Mieszkańcy okolic Nowego-Miasta wielce są zainteresowani projektem budowy kolei podjazdowej łączącej miejscowość powyższą ze Skierniewicami lub Koluszkami przez Rawę. Wkrótce studya będą już rozpoczęte.

Wilno. Jeszcze przed laty 16-tu powstał projekt założenia w mieście szkoły techniczno-agronomicznej. Miasto na ten cel przeznaczyło rs. 4,000 rocznie, nadto dom i 20 dziesięcin gruntu. Po za tem ziemianie gub. wileńskiej złożyli jednorazowo rs. 17,450. Kurator okręgu naukowego przesłał projekt do ministeryum oświaty, lecz tam zażądano pewnych zmian i tym sposobem rokowania pochłonęły lat wiele. Nareszcie r. 1891 magistrat wyznaczył komisyę, która miała ułożyć inny projekt. Kurator także stworzył komisyę z udziałem przedstawiciela magistratu. Ale tutaj dopiero ujawniło się nieporozumienie: Duma żądała szkoły techniczno-agronomicznej z szerszym zakresem, okrąg zaś doradzał średnią techniczno-agronomiczną nadto zmianę co do ofiar, obiecanych przez miasto. Mianowicie zamiast powyższych, proponowano złożenie jednorazowo rs. 107,000 i udzielenie 200 dziesięcin gruntu w jednym z folwarków zamiejskich. Projekt oddano do rozpatrzenia rajcom miejskim i tutaj zdania znowu się podzieliły: jedni chcieli szkoły techniczno-mechanicznej, inni—techniczno-rolniczej. Po długiej zwłoce i nieporozumieniach nareszcie postanowiono ofiarować jednorazowo rs. 100 tysięcy na utworzenie szkoły rolniczej, jaką okrąg naukowy wileński uzna za najwłaściwszą.

Mińsk. Dane statystyczne wymownie przedstawiają obraz niedostatecznej pomocy lekarskiej w całej gubernii: R. 1893 było ogółem tylko 209 lekarzy. Przeciętnie w mieście gubernialnem przypadał jeden na 1,397 mieszkańców; w pomniejszych miastach powiatowych i miasteczkach — jeden na 2,724, na wsi jeden na 21,047! Felczerów również jest liczba nie wystarczająca. Praktykowało ich w gub. mińskiej w r. 1893 — 421. Przeciętnie w całej gubernii przypadał jeden na 4,622 mieszkańców, wyłącznie na wsi — jeden na 5,212 Jeszcze gorzej ze szpitalami. W roku sprawozdawczym liczono w gubernii zaledwie 42. Posiadały one tylko 1,291 łóżek. W r. 1893 oprócz panującej jeszcze cholery, na którą chorowało osób 1,311 (z tej liczby zmarło 527), najwięcej rozpowszechnioną była malarya, febra, stała w okolicach błotnistych na południu gubernii. Panuje zwykle latem podczas robót polnych, gdy zdrowie i siły są najbardziej potrzebne. Chorowało na nią w ciągu roku 40,925 osób, z których zmarło tylko 61, febra ta wyniszcza organizm lecz rzadko zabija. O wiele więcej ofiar zabierają suchoty. W r. 1893 zachorowało na nie w gubernii 4,335 osób, a z tych 905 zmarło. Grasowała też silnie i ospa, na którą chorowało osób 3,527.

Żytomierz. Dotychczas miasto ustronne, zdala od wszelkiej kultury, leżało w półśnie spowite, spokojne i patryarchalne w swojej gospodarce. Naraz przystąpiono do budowy kolei żelaznej z Berdyczowa i strach ogarnął wielu ślimaków. Miasto bowiem słynęło, acz niesłusznie, z taniości, dzięki czemu stało się przytułkiem dla emerytów z różnych stron kraju. Obecnie wpadli oni w ogromne pognębienie, widząc już pierwsze oznaki przyszłej kultury: przystępne mieszkania zaczynają drożeć. Więc emeryci, jak donosi *Wiek*, zaczęli myśleć o dalszych ustronnych kątach, skierowali swoją uwagę na Owrucz, zapadłą poleską mieścinę powiatową, ale dowiedzieli się, że i tędy prześladowczyni — kolej przejdzie. Gdzież więc szukać schronienia? W Radomyślu, również mieście powiatowem, lecz i ono leży na linii nowej drogi. Biedne ślimaki, jak sowy, spłoszone przez nagłe światło, szukają najciemniejszego kąta i rozpacz ich ogarnia na myśl, że im cywilizacya wydziera to, co dla nich jest najdroższe.

Moskwa. Wszechrosyjska wystawa rolnicza, urządzona przez miejscowe Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego, otwarta będzie w listopadzie r. b. Zadaniem osobnej komisyi jest zachęcić do udziału znane wielkie przedsiębiorstwa rolne. Mogą one wystawiać nietylko swe płody, lecz i przesyłać dokładne ich opisy. Materyał w ten sposób zdobyty Towarzystwo opracuje. W oddziale bydła będzie się mieścić także literatura specyalna, poświęcona tej gałęzi hodowli, nadto dane statystyczne, dotyczące ilości bydła w całem państwie, wywozu zagranicznego, fabryk, przetwarzających produkty nabiałowe itd. Wreszcie będą wystawione przedmioty z zakresu techniki hodowli bydła, modele i plany obór, fotografie celniejszych okazów, próbki karmu, materyały, dotyczące chorób i środki walki z niemi. Oddział maszynowy obejmie zbiór narzędzi i maszyn, potrzebnych w różnych miejscowościach państwa, odpowiednio do istniejących systemów gospodarstwa. — W Moskwie opracowano projekt „Rosyjskiego Towarzystwa morskiego i rzecznego kredytu dla udzielania pożyczek na budowanie statków.” Instytucya ta dokonywać będzie następujących czynności: 1) udzielać pożyczki najwyżej na lat 20 na statki, kursujące po morzu i rzekach, zarówno parowe, jakoteż żaglowe i 2) przyjmować ich ubezpieczenia. Kapitał zakładowy wyniesie 3 miliony rs. Projekt ustawy banku złożono już do zatwierdzenia ministeryum skarbu.

Irkuck. Ludność, zamieszkała od Urala do Kamczatki, wkrótce podlegać będzie nowym ustawom sądowym cesarza Aleksandra II. Sądownictwo to wchodzi w życie na całej przestrzeni z małemi zmianami, jakie poniekąd uwzględniono w guberniach Rosyi europejskiej, najbardziej do Syberyi zbliżonych. Najważniejszą zmianą jest połączenie obowiązków sędziego śledczego i pokoju w jednej osobie, przyczem w każdej guberoii ma być wyznaczona pewna liczba sędziów śledczych do spraw więcej złożonych. W zakres ich obowiązków wejdą sprawy cywilne do 2,000 rs. i kryminalne, nie pociągające za sobą pozbawienia tudzież ograniczenia praw stanu Te ostatnie podlegać mają sądom okręgowym, wprowadzonym we wszystkich guberniach i miastach obwodowych. Drugą instytucyę stanowią izby sądowe. Sądy okręgowe będą otwarte z początkiem r. 1896 w Tomsku, Tobolsku, Irkucku, Jakucku, Czycie, Błagowieszczensku i Władywostoku. Wszystkie zaliczone są do okręgu izby sądowej irkuckiej, z wyjątkiem sądu tobolskiego, który ma być włączony do izby sądowej kazańskiej.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZE STOSUNKÓW ROLNYCH.

Znaczenie towarzystw udziałowych i spółek akcyjnych w rozwoju ekonomicznym. — Spółki na roli i ich doniosłość w gospodarstwie rolnem. — Przykłady z własnego zagonu.

Idea spółek akcyjnych stanowi może najbardziej przewrotowy wynalazek w zakresie przemysłu nowoczesnego. Wcielona w życie i rozpowszechniona, stworzyła ona odrazu podstawę z jednej strony dla nieustającego rozwoju centralizacyi produkcyjnej, z drugiej zaś nadała przedsiębiorcom niesłychaną rzutkość i elastyczność. Kiedyś, za czasów pierwotnych, na pół jeszcze barbarzyńskich monarchii, w Babilonie, Egipcie i in. krajach powstały systemy irygacyjne wzdłuż Nilu i w Mezopotamii, w porzeczu Indusu i Gangesu Mniejsza o przyczyny, które sprawiły dojście do skutku owych dzieł; dość będzie tutaj powiedzieć, że odrodziły się one dopiero w kanale Sueckim, w drodze Syberyjskiej, w kopalniach węgla i innych przedsiębiorstwach nowożytnych. Wszystkie tego rodzaju zakłady wymagają bardzo wielkich kapitałów dla swego powodzenia. Pojedynczy majątek na to nie wystarczyłby, przynajmniej znalazłoby się niewielu Krezusów, którzy tylko własnemi swojemi siłami zdołali urzeczywistnić coś podobnego Do tej przyczyny, czysto materyalnej, dołącza się jeszcze inna, psychologiczna. Biorąc się do budowy linii kolejowej lub zakładania wielkiej fabryki, nigdy nie można być pewnym z góry, że przedsiębiorstwo powiedzie się, raczej zawsze trzeba brać pod uwagę możliwość, iż nietylko kapitał włożony może nie przynieść spodziewanych zysków, ale nawet bezpowrotnie utonąć częściowo. Przemysł, pozostawiony własnej pobudce, chromałby bezustannie i centralizacya przemysłowa, stanowiąca taką potężną dźwignię w całym rozwoju nowoczesnym, zostałaby stanowczo powstrzymana. Tymczasem spółka akcyjna odrazu usuwa to wszystkio przeszkody na drodze rozwoju postępowego. Jednocząc tylko pewne ułamki dużych kapitałów, nadaje ona wielkiemu przedsiębiorstwu rzutkość niezwykłą. Na co nigdy nie odważyłby się kapitalista pojedynczy, w obawie możliwej utraty całego majątku, do tego śmiało bierze się towarzystwo. Z drugiej zaś strony z drobnych funduszów powstają znaczne kapitały, i jak dzisiaj widzimy, poprostu niema żadnej granicy dla wzrostu skupienia środków pieniężnych na cele przemysłowe.

Ale jeżeli wielkiem jest znaczenie spółki akcyjnej w przemyśle przetwórczym lub w transporcie, to teoretycznie ta forma prowadzenia interesu przedstawia dla rolnictwa doniosłość jeszcze znaczniejszą. Gospodarstwo rolne mocno cierpi właśnie z tego powodu, że jest prowadzone według zasad osobistego władania i poddane wszystkim tym wpływom, od których wolną jest spółka. Folwark bywa wciąż narażony nie tylko na zastój w technice, lecz nawet na wsteczniectwo skutkiem działów familijnych. Najracyonalniej urządzony majątek rozpada się na części, lub obarczony jest długami, wierzyciele pobierając stały procent, nie uczestniczą w stratach, na które bywa niekiedy narażony właściciel — rzecz nieznana, względnie, w towarzystwie akcyjnem, gdzie dłużnik przybiera postać akcyonaryusza; każda część majątku dostaje się w inne ręce, zamiast dawnej centralizacyi administracyj-

nej nastaje samodzielna w każdej pojedynczej części. Indywidualna samowola ma tam obszerne pole dla wyprawiania harców najrozmaitszych: u jednych, podniecana duchem chorobliwego nowatorstwa, rzuca się na oślep i szerzy „postęp," który jest niekiedy poprostu ruiną majątkową, na tę zaś manię niezdrową nie ma tam żadnego wędzidła; u innych prowadzi do zaśniedziałej rutyny, i znowu nie ma tam pobudki, któraby zachęciła do racyonalniejszego postępowania. W przedsiębiorstwie akcyjnem wszystkie te strony są osłabione w swojej szkodliwej działalności: po nad wolą indywidualną staje zbiorowa, która łagodzi krańcowości w jednym i drugim kierunku, przedewszystkiem zaś, jako następstwo zasobności w kapitały, wprowadza rzutkość wypróbowywania nowych wzorów, ale bez odcienia nowatorstwa. Niedaremnie amerykańskie gospodarstwa rolne, o ile wybiegły po za rozmiary formy drobniejszej, są zawsze oparte na formie udziałowej. Olbrzymie folwarki pszenne w Dakocie, „fabryki" postępowego opasu bydła, duże folwarki hodowlane owiec i tamtejsze fermy-sady, są ujęte w zasady akcyjności. Rola, tj. gospodarstwo ziemskie, staje się tam elastyczną, jak u nas przedsiębiorstwo fabryczne — właśnie skutkiem takiego systemu. Za przykładem okolic zamorskich poszły inne kraje; chociaż nie mając żadnych danych, wskazujących nam, w jakim stopniu zasada akcyjna rozpostarła się w hodowli i uprawie, nie możemy nic zgoła powiedzieć o rozpowszechnieniu tej formy władania. Jest ona zresztą jeszcze nawskróś świeżą, więc nie zdołała wykazać całej swojej użyteczności, ani tem samem zwalczyć istniejących uprzedzeń i nieufności. Dają się słyszeć liczne głosy, już z góry przesądzające wszystko a dowodzące, że to, co okazało się dobrem w zakładzie przetwórczym, w zakresie transportów lub wydobywaniu kruszców, to jest wcale nieodpowiedniem dla roli. Uprzedzenia te zgoła nieuzasadnione, za dowód zaś przeciwko nim niechaj nam posłużą fakty z zakątka rodzinnego. Istnieją bowiem u nas oddawna próby oparcia gospodarstwa rolnego na zasadzie udziałowej — uwieńczone powodzeniem. Tutaj winniśmy jeszcze zaznaczyć, że natura majątku ziemskiego, dzięki swojemu pierwszemu charakterowi, nadaje się niesłychanie do oparcia stosunków posiadania na zasadzie akcyjnej, względnie udziałowej. Przy zakładaniu towarzystwa akcyjnego trzeba zwalczać mnóstwo trudności natury prawnej, tymczasem w rolnictwie możność oparcia hypotecznego stwarza niezmiernie dogodną podstawę dla spółki. Nawet u nas, gdzie skutkiem mniejszego rozwoju przemysłowego trzeba mieć do czynienia z wielu przeszkodami, założenie spółki rolnej stanowi rzecz niezmiernie łatwą. Przypuśćmy, że się wiąże w taką spółkę dziewięć osób, z których każda składa dziesiątą część wymaganego kapitału. Naówczas w akcie kupna dostatecznem będzie zastrzedz, że pewna liczba osób nabyła majątek ziemski na tej zasadzie, że o jego sprzedaży, trybie prowadzenia itd. rozstrzygają wszyscy spólnicy i w razie dokonania sprzedaży i przy podziale zysków każdy z nich posiada jednakie prawo do dziesiątej części.

Ażeby przyjrzeć się bliżej, jak taka spółka udziałowa może wyglądać oraz jakiemi zasadami prawnemi się rządzić, rozpatrzmy normy, obowiązujące w dobrach Zdziechowice-Zakliki (gub. lubelska, pow. janowski), stanowiących właśnie majątek takiej formy. Dobra te posiadają około dwu i pół tysiąca morgów ziemi ornej i przeszło osiem i pół tysiąca morgów lasu — słowem, wszystkiego około czterystu włók. Lasy są urządzone racyonalnie, plodozmian, gorzelnia, przerabiająca produkty z pól folwarcznych, cegielnia, wapniarnia, tartak, trzy młyny wodne. Spółka udziałowa powstała w r. 1876, kupując wymienione dobra za sumę szacunkową sto tysięcy rubli; ponieważ zaś na majątku ciążył dług Towarzystwa kredytowego, przeto fundusze faktycznie potrzebne były o wiele niższe. Każdy z pięciu spólników uiścił tylko przeszło po 12 tys. rubli, oraz zobowiązał się na kapitał obrotowy złożyć tysiąc rubli w miarę żądań ze strony administratora i najdalej w dwa miesiące po uwiadomieniu. Po za tym wkładem nikt ze spólników nie mógł być zmuszony do czynienia dalszych wydatków, odpowiadał tylko do wysokości własnego udziału, uczestnicy zaś swoje sumy przedstawiają jako kaucye, „owikują sobie — jak powiada umowa — na pewność dotrzymania wszystkich warunków spółki." Postanowiono, że spółka ma trwać lat dwanaście, po których upływie będzie wystawioną na sprzedaż w drodze publicznej licytacyi całego majątku, podzielonego na trzy lub więcej części, podług szczegółowego projektu, jaki spółka większością głosów postanowi w dziesiątym roku swego trwania. Podczas tego dwunastolecia rozwiązanie może nastąpić: *a*) gdy spólnicy w ciągu trzech lat z rzędu nie będą otrzymywali 5% od kapitału, wyłożonego na kupno dóbr. W takim wypadku, na żądanie chociażby jednego tylko ze spólników, licytacya spółki przez sprzedaż całych dóbr nastąpić musi nieodzownie. *b*) Gdy się trafi kupiec, który da za dobra szacunek, jaki spółka powinna oznaczyć większością głosów na każdy rok i co rok; gdyby zaś inni pragnęli pozostać przy własności, to służy im prawo spłacić spólnika, proponującego sprzedaż, według szacunku rzeczywiście ofiarowywanego. *c*) Wreszcie spółka może być rozwiązaną we wszelki inny sposób i w każdym czasie, ale przy jednomyślności wszystkich członków. Oprócz wypadków, które przewidziano i wymieniono w powyższych punktach umowy, żadnemu z uczestników nie wolno jest występować i wyłączać siebie od zaciągniętych obowiązków. Może on komuś innemu odstąpić swój udział, ale tylko za pozwoleniem towarzyszów, udzielonem większością głosów. W razie czyjejś śmierci, spadkobiercy pozostają w spółce, lecz gdyby ich było więcej, niż jeden, są zobowiązani wybrać kogoś z pośród siebie, który wtedy na równych prawach ma uczestnictwo w działaniu i zarządzie. Jeden ze spólników bywa wybierany na administratora, który rządzi majątkiem niezależnie i samodzielnie, ale według wskazówek, jakie zarząd przepisze rok rocznie na zebraniu ogólnem. Gdyby zaś w ciągu roku zaszła nieprzewidziana potrzeba a tak nagła, że nie starczyłoby czasu na zwołanie zebrania ogólnego, wtedy wolno zarządzającemu załatwić sprawę i spólników zawiadomić o tem w ciągu tygodnia. Ogólne kwestye zarządu rozstrzygają się prostą większością głosów na zebraniu walnem, które rok rocznie w lipcu lub październiku ma się odbyć na gruntach dóbr Zdziechowice. Naturalnie, prócz tego każdemu ze spólników przysługuje prawo zwołać nadzwyczajne zebranie na miejscu lub w Lublinie. Obecność wszystkich uczestników lub ich pełnomocników jest konieczną (zresztą ustawa podaje drobiazgowe przepisy w tej mierze, ile musi być głosów, w razie nieobecności czyjejś i w jakiej większości). Co rok na zebraniu delegowany bywa jeden ze spólników, który sam lub w osobie swojego pełnomocnika jest obowiązany przyjechać na grunty dóbr Zdziechowice i tam sprawdzić wszystkie rachunki.

Opuściliśmy szczegóły podrzędne i podaliśmy tylko punkty ważniejsze. Spółka, po pierwszem dwunastoleciu bynajmniej się nie rozwiązała, ale przeciwnie, postanowiła utrzymać się na nowy taki sam okres. Praktyka jedynie wykazała pewne luki, względnie wady ustawy pierwotnej, które z tego powodu usunięto. Zwłaszcza sprawa administracyi i stosunku administratora do spółki ulegała bezustannej reformie. Ale sama spółka odznaczała się mocą i przedewszystkiem wykazała zdolność rozwojową. Skutkiem już to sprzedaży, już śmierci, skład jej i wysokość pojedynczych udziałów bezustannie się zmieniały. Z piątych części zeszło do udziałów, posiadających w mianowniku 24, w liczniku zaś cyfry rożne. Znaczenie jednak należyte dokonanej próby pojmiemy dopiero wtedy, gdy poznamy dzieje spółki zdziechowieckiej i stosunki, które poprzedziły jej pojawienie się. Mianowicie na kilka lat przedtem, w tej samej okolicy kraju, powstało podobne stowarzyszenie, które nabyło dobra Modliborzyce, posiadające około 200 włók przestrzeni, właśnie na tej samej zasadzie — udziałowej. Szło tam o uratowanie czyjejś sumy na hypotece, zagrożonej z powodu wystawienia majątku na sprzedaż przez Towarzystwo kredytowe ziemskie. Kilka osób z rodziny złożyło się i nabyło wymieniony majątek. Spólników było czterech. W pierwszych latach próba szła różnie, ktoś z uczestników usiłował zwalić podjęte zobowiązania, ale mu się to nie powiodło — spółka prawnie wygrała sprawę. Z każdym rokiem doświadczenia przybywało. Kiedy wreszcie przekonano się, iż taka forma władania jest korzystną pod względem materyalnym, zabrano się do drugiej spółki, zdziechowieckiej, która jest jakby bezpośrednim płodem pierwszej.

Mamy więc przed sobą, na własnym zagonie, próby, które powstały zgoła samodzielnie, zrodzone przez istniejącą tam potrzebę w życiu codziennem. Rozpoczęły one swój byt same przez się, nic nie wiedząc o doświadczeniu ubiegłem, ani nie biorąc wzorów z daleka. To pod względem ekonomicznym nadaje im większe znaczenie.

K. R. Ż.

Narada cukrowników. W Kijowie odbyło się posiedzenie przedstawicieli fabrykantów cukru, należących do konwencyi. Zebrani radzili głównie nad tem, do jakich należałoby uciec się środków, aby: 1) zażegnać niebezpieczeństwo przesilenia w okresie przyszłej produkcyi 1895/96 roku. Zgodnie z tem założeniem przedstawiono zebranym dwa projekty. Pierwszy, zwracając uwagę na fakt, że obecnie znajduje się w obrębie państwa około 2 milionów nadmiaru cukru, czego następstwem są niskie ceny produktu, zaleca nabycie z powyższej ilości około jednego miljona i wywiezienie go za granicę. Nieuniknione straty na operacyi tej (około 1,200,000 rs.) proponują rozłożyć na wszystkie cukrownie związane umową. Większość fabrykantów zgodziła się na to, postanowiono też natychmiast zebrać podpisy od uczestników i porozumieć się z nieobecnymi na sesyi, w jakich rozmiarach każda z cukrowni zechce przyjąć na siebie część strat na operacyi wywozowej. Stwierdzono też, że trzeba wywieźć najmniej ¼ miliona pudów; jeżeli więc nie będzie porozumienia w tym względzie, cały projekt trzeba zaniechać i ci fabrykanci, którzy złożyli już podpisy, zwolnieni będą od spełnienia swych zobowiązań. Drugą kwestyą był wniosek, aby niezależnie od zapasu cukru, w rozmiarach 5 milionów pudów, utrzymać i na nadchodzącą kampanię dotychczasową umowę prywatną. W myśl tego nadmiar po nad normę, ustanowioną na mocy umowy, podlegać ma, jak dawniej, wywozowi za granicę, wyjąwszy tylko tę ilość, jaka rozdzielona będzie przez rząd między cukrownie w celu utworzenia zapasu 5-milionowego. Wniosek ten uchwalono prawie jednogłośnie. Następnie odczytano odezwę „Banku Ruskiego dla handlu zewnętrznego", który, uzasadniając swe wystąpienie chęcią przyjścia z pomocą przemysłowi cukrowniczemu, oświadcza się z gotowością udzielenia 10 milionów rubli na pożyczki dla cukrowników (na pewien procent), które pozwoliłyby fabrykantom nie śpieszyć się ze sprzedażą produktu, lecz powierzać go bankowi do sprzedaży komisowej. Po odczytaniu propozycyi zabrał głos obecny na zebraniu przed-

stawiciel „Petersb. Banku Międzynarodowego“ oznajmił, że instytucya, której jest reprezentantem, otworzy chętnie cukrownikom nieograniczony kredyt na takich samych warunkach, jakie proponuje „Bank ros. dla hand. zewnętrz.“

— Na przedmieściu Jerozolimskiem pomiędzy ul. Grójecką a Raszyńską powstają dwie fabryki: filcu i kapeluszy filcowych. Obie posługiwać się będą motorami parowymi. Dotychczas na przedmieściu tem istniała tylko mydlarnia oraz kilka cegielni.

— Bank szlachecki przystępuje do opracowania projektu zaprowadzenia dozoru nad majątkami niewypłacalnymi. Przepisy, dotyczące takiego dozoru, już oddawna obowiązują, z powodu jednak różnych trudności nie były dotąd stosowane.

— *Kuryer codz.* dowiaduje się, że d. 1 stycznia r. p. istnieć przestaje jedna z największych w kraju fabryk mydła i świec, mająca od lat wielu wyrobioną firmę. Zabudowania fabryczne za rogatką Grochowską, będą sprzedane, a personel kantorowy i fabryczny otrzymał polecenie, ażeby od nowego roku szukał sobie innego zajęcia.

— Warszawski kantor Banku państwa wydawać będzie pożyczki na miód, wosk, klej stolarski, mydło, świece, w stosunku 60% wartości.

— Nowy traktat handlowy rosyjsko-grecki potrwa lat 10. Nafta rosyjska będzie korzystać w Grecyi z zupełnego monopolu. (*Graždanin*).

— Od przemysłowców, zajmujących się handlem ryb na Wołdze i morzu Kaspijskiem, ściągnięto zobowiązanie, iż nie będą trzymali u siebie służby żydowskiej.

— Puszczono w obieg nowe dziesięciorublówki.

— Prawie we wszystkich kopalniach w zagłębiu dąbrowskiem potworzyły się znaczne zapasy węgla, z braku wagonów na kolei Dąbrowskiej.

O PRAWDĘ.

Z hygieny życiowej.

W odpowiedzi na uwagi d-ra Sonenberga w nr. 29 *Prawdy* spieszę dodać, iż jakkolwiek kolega ów może być dzielnym medykiem, śmiem jednak mocno wątpić o jego zdolnościach matematycznych. Na dowód przypatrzmy się, jak dr. S. rozwiązał następujące zadanie arytmetyczne: W mieście Z. odbywa się rocznie 450 (weźmy okrągłe cyfry dla uniknienia ułamków) porodów; mieszka tam 6 akuszerek. Ile położnic każda akuszerka może obsługiwać przez rok? Kol. S. nie zawahał się dla rozwiązania tego zadania rozdzielić 450 przez 6 i tym sposobem otrzymał, że każda akuszerka może rocznie przyjąć 75 dzieci. Weźmy teraz drugie zupełnie analogiczne zadanie: 6-iu ludzi codzień kupuje 450 bochenków chleba. Ile bochenków chleba każdy człowiek może zjeść przez dzień?— Nie potrzeba chyba być skończonym medykiem, żeby zrozumieć, że rozdzieliwszy 450 przez 6, nie otrzymamy wcale ilości bochenków chleba, jaką jeden człowiek może zjeść przez dzień.— Ażeby módz ze spokojnem sumieniem rozdzielić 450 przez sześć (w obu zadaniach), trzeba przedewszystkiem dowieść, że *cała* ilość bochenków chleba (*mutati mutandis*) jest zjadana, i przytem *tylko przez tych 6-iu ludzi*, *bez udziału innych*. Kol. S. w swojem zadaniu tego nie uczynił i dlatego cyfra jego zupełnie nie jest prawdopodobną, a zarzut, że podana przezemnie, zbyt mała, nie jest na niczem oparta.

Dalej kol. S. mówi w swoim artykule, że akuszerka, „*jeśli nie jest uczciwą*,“ stara się o ile możności nie wzywać lekarza i ułatwić poród samodzielnie. — I to kol. S. nazywa nieuczciwością?! Wszak głównem zadaniem akuszerek jest właśnie wyręczać w tych razach lekarzy; w *tym* celu otwarto szkoły akuszerek w czasach, kiedy lekarzy było jeszcze za mało, i w *tym* celu dziś jeszcze są one potrzebne na Kaukazie i wogóle w Cesarstwie. W Król. Pols., naturalnie, gdzie jest już tylu lekarzy, rola akuszerki coraz bardziej ogranicza się do przestrzegania czystości u pielęgnowanej położnicy, do czego nie potrzeba wcale wykształcenia fachowego. Jeżeli jednak i teraz jeszcze są takie, które starają się być o ile możności samodzielnemi, to im tego za złe brać nie można, a tembardziej nie powinno się ich za to nazywać nieuczciwemi. Owszem, niech będą samodzielne, niech nawet robią operacye; nietylko mają do tego prawo, ucząc się na kursach, lecz nawet należy im się za to uznanie, jeżeli operacye chociaż mniej więcej będą wykonane *lege artis*. Powtarzam jednak jeszcze raz, że takich akuszerek jest bardzo mało. Pisząc o tem w nr. 26 *Prawdy*, nie miałem wcale na myśli owych partaczek i szarlatanek, t. zw. babek, które nie mając zgoła żadnego pojęcia o operacyach („babkom“ nie są one wykładane), pod pozorem ich wykonywania bez potrzeby i nieumiejętnie manipulują w organach rozrodczych położnicy dla wyzyskiwania łatwowiernych. Takich „operatorek“ niezawodnie jest sporo; lecz o nich nie było mowy, jak o tem pewno nikt, prócz kol. S. nie wątpił.

D-r Namez. (Płock).

Do polemiki powyższej, którą uważam już za wyczerpaną, dodać tylko mogę parę słów p. Namezowi, uparcie utrzymującemu, że na prowincyi jest dostateczna liczba lekarzy i że zatem dadzą oni sami rady we wszelkich wypadkach, wreszcie że akuszerki są zupełnie nie potrzebne. Otóż muszę zaznaczyć, że nie zawsze lekarzowi udaje się trafnie osądzać i oświetlać kwestye, dotyczące zdrowotności powszechnej na tle społecznem i ekonomicznem i że z tego powodu nie powinien on rościć wyłącznego prawa do sądzenia tych zjawisk, lecz pozwolić także zabierać głos publicyście, specyalnie, śledzącemu wszelkie sprawy życia. Jakkolwiek kraj posiada na usługi wsi 640 lekarzy, nie wystarczają oni potrzebom ogólnym, chociażby z tego względu, że są nierównomiernie rozmieszczeni; częstokroć więc chory, nawet w wypadkach ciężkich, musi po parę dni czekać na pomoc.

Zen. Piet.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Urząd miejski w Warszawie do spraw fabrycznych zawiadamia: „Z danych ministeryum skarbu okazuje się, że właściciele zakładów przemysłowych nie zawsze we właściwym czasie donoszą inspekcyi o przygotowywanych lub wynikających pośród robotników niezadowoleniach albo wzburzeniach, przez co pozbawiają możności przedsięwzięcia w porę odpowiednich środków przeciwdziałania. Wskutek tego ministeryum skarbu, porozumiawszy się z ministeryum spraw wewnętrznych, postanowiło, że inspektorowie fabryczni mają prawo żądać, ażeby o wszystkich powyżej nadmienionych niezadowoleniach i wzburzeniach fabrykanci i przemysłowcy zawsze niezwłocznie, telegraficznie lub przez umyślnych posłańców zawiadamiali inspekcyę i policyę.“

— Pod nazwą „Schronienie szwajcarskie“ powstała w Warszawie nowa instytucya dla nauczycielek i bon szwajcarskich. Celem towarzystwa jest zabezpieczenie członkom tanich mieszkań i żywności.

— Komitet pomocy dla pogorzelców Brześcia Litewskiego posiada przeszło 70,000 rs. Ruch budowlany ożywił się. Każdy z pogorzelców, który dawniej dom posiadał, otrzyma sto kilkadziesiąt używanych podkładów kolejowych i 30 rs.

— W Poznaniu 500 majstrów szewckich odbyło narady nad sposobami usunięcia ciężkich warunków bytu. Tysiące rzemieślników żyją dziś w prawdziwej nędzy. Nieraz przy 20-godzinnej pracy dziennej zwyczajny szewc zdoła zarobić zaledwie 1 m. 50 fen. Zebranie przyjęło jednomyślnie postanowienie, żądające od handlarzy obuwia podwyższenia płacy o 15%, gdyż, jak twierdzą, główną przyczyną upadku rzemiosła szewckiego jest wolność procederowa — liczne wielkie składy obuwia. Jest zagrożony byt pięciu tysięcy szewców. Położenie ich wielce się pogorszyło od chwili znacznego podrożenia skóry.

— Właściciele piętnastu firm wekslarsko-bankierskich w Warszawie, chcąc dać personelowi biurowemu wypoczynek, zawarli umowę, którą zobowiązali się codziennie zamykać swoje sklepy o godz. 7 wieczorem, w niedziele zaś i dni świąteczne — wcale nie otwierać. Za niedotrzymanie umowy grozi kara w kwocie rs. 100 za pierwszym razem, a 500 za każdym następnym. Fundusz z tego źródła zebrany, ma być przeznaczony na rzecz kasy wsparcia zgromadzenia kupców m. Warszawy.

Spis ludności. *Prawit. Wiestnik* ogłosił wyjaśnienie w sprawie pierwszego ogólnego spisu ludności którego ustawę Najwyżej zatwierdzono d. 5 czerwca: Spis ten nie ma bynajmniej na względzie obliczania stanu opodatkowanego, jak dawniej rewizye, odbywane dla celów podatkowych lub innych, mających bezpośredni stosunek z powinnościami albo władaniem ziemi, ponieważ po zniesieniu podatku „pogłównego“ ludność nie podlega osobiście żadnym ciężarom, które wszędzie przeniesiono na majątki nieruchome, grunty i inne przedmioty. Zadaniem ogólnego spisu będzie przegląd ludności Rosyi obojga płci wszelkiego wieku i stanu, w celu określenia ogólnego rozkładu według przestrzeni państwa, w miastach i po za ich obrębem, według wieku, plemienia i zajęć, co ma nader ważne znaczenie dla wielu państwowych spraw i zarządzeń. Wobec tego przy sporządzaniu spisu żadne zapytania, związane z kontrolą osób, czynione nie będą. Wiadomości o każdej oddzielnej osobie, zamieszkałej w granicach Cesarstwa, zbierane będą drogą osobistych pytań, bez wymagania jakichkolwiek dowodów. Z tego względu wszelkie inne tłomaczenia, dotyczące spisu, należy uważać za zmyślone, niemające żadnej podstawy.

Szkoły. Szkoła realna w Sosnowicach nadaje swym wychowańcom prawa rządowych 4-klasowych zakładów tego rodzaju.

— Z początkiem r. p. postanowiono otworzyć 20 szkół rolniczych, przeważnie w gub. taurydzkiej i kraju południowo-zachodnim.

— Rozesłano do szkół realnych nowe przepisy, dotyczące egzaminów przejściowych. Zmniejszono znacznie ich liczbę w klasach niższych, a natomiast odpowiednio powiększono w wyższych. W dwóch klasach ostatnich z języków nowożytnych będą dawane tłomaczenia z obcych na rosyjski, a nie odwrotnie, jak dotąd było.

— P. Konrad Stellek, rzeźbiarz, czyni starania o otworzenie w Warszawie szkoły pomocników rzeźbiarskich, na wzór istniejących w kilku miastach włoskich.

— Opracowany świeżo projekt kształcenia małoletnich robotników opiera się na zasadach następujących: 1) Wszyscy do lat 15, korzystający z ograniczeń co do godzin pracy, obowiązani są uczęszczać do początkowych szkół fabrycznych, jeśli tylko nie złożyli świadectw o dostatecznej znajomości kursu tych szkół. 2) Po dojściu do 14 lat wieku, mogą korzystać na równi z pełnoletnimi z godzin pracy, jeśli otrzymają świadectwo powyższe. 3) W początkowych szkołach fabrycznych wykładane są te same przedmioty i według tegoż programu, jaki przyjęty jest dla szkół wiejskich jednoklasowych ministeryum oświaty, lecz z dodatkiem kursów uzupełniających dla nieletnich robotników, posiadających już świadectwo z ukończonej szkoły początkowej. Prócz tego w szkołach fabrycznych wykładane są: śpiew, zasady początkowe nauk przyrodniczych, rysunek i geometrya, a dla dziewczyn roboty ręczne. Wykłady stosują się do zmian godzin pracy dla małoletnich i trwają dla każdej zmiany 3 godziny dziennie, czyli razem godzin 18 tygodniowo. W czasie lata program ich ulega pewnej zmianie, stosownie do specyalnego planu, przyjętego przez ministeryum. Za prawo uczęszczania do szkoły opłata wynosi rs. 2 rocznie i uiszczana być może w ratach półrocznych, kwartalnych, a nawet miesięcznych. Dziesięciu uczących się może być zwolnionych od wpisu na przedstawienie właściciela fabryki. Na utrzymanie początkowych szkół fabrycznych i inspekcyi nad małoletnimi ustanawia się opłatę od wszystkich fabryk i zakładów w stosunku 1 rs. 50 kop. rocznie od każdego z pracowników bez różnicy płci i wieku; jeżeli robotnik pracuje tylko przez część roku, opłata ulega odpowiedniemu zmniejszeniu. Początkowe szkoły fabryczne zostają pod zarządem ministeryum oświaty. Projekt ten, opracowany przez t. s. Andrejewa, rozpatrzy komisya specyalna, stworzona w tym celu przy ministeryum oświaty.

Koleje i komunikacye. Na kolei Wilanowskiej ruch towarowy nie będzie przerwany w zimie.

Zdrowie publiczne. Nowy środek opatrunkowy, stosowany podczas ostatniej wojny na dalekim Wschodzie, zwrócił uwagę specyalistów. Lekarze japońscy używali do przewiązki ran popiołu ze słomy ryżowej, Poodpowiedniem oczyszczeniu rany, pokrywali ją woreczkiem z gazy sublimatowej lub z płótna, wypełnionym powyższym środkiem i przymocowywali bandażem. Popiół działał wyśmienicie a okazał się znacznie tańszym od innych środków przeciwgnilnych.

Dobroczynność. Zmarła w czerwcu r. b. Marla z Menkelskich Chudzyńska poczyniła zapisy testamentowe na cele dobroczynne: 1,000 rs. na nędzę wyjątkową, 6,000 rs. na dwa stypendya gimnazyjalne imienia Maryanny i Marty Chudzyńskich, jedno dla Warszawy, drugie dla Kijowa; 1,000 rs. dla nieuleczalnych paralityków, 500 rs. na Schronienie nauczycielek; 900 rs. dla młodzieży wyznania katolickiego w Kijowie. Uczyniła w testamencie zastrzeżenie, że gdyby fundusz na stypendya był za mały, procenty od niego winny być oddawane uczniom gimnazyum w Kijowie.

Poczta. Od 1 września najwyższa norma jednej posyłki pocztowej wynosić ma 20,000 rs. zamiast 5,000.

Teatr. W teatrze Wielkim szereg występów rozpoczęła rosyjska trupa dramatyczna z udziałem p. Glikeryi Fedotowej.

Wypadki. Z Madrytu telegrafują, iż na kolei, wiodącej do Bilbao, osiem osób poniosło rany skutkiem zetknięcia się pociągów.

Zmarli. Antoni Zaleski, w Warszawie, wydawca i współredaktor *Słowa*. Ur. 1858 r. w gub. podolskiej. Oprócz artykułów dziennikarskich, napisał podróż na Wschód, komedyę „Wieś do sprzedania" i na współkę z W. Zagórskim powieść p. t. „Pan radca."



OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 4 Августа 1895 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka, Nr. 8.